

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

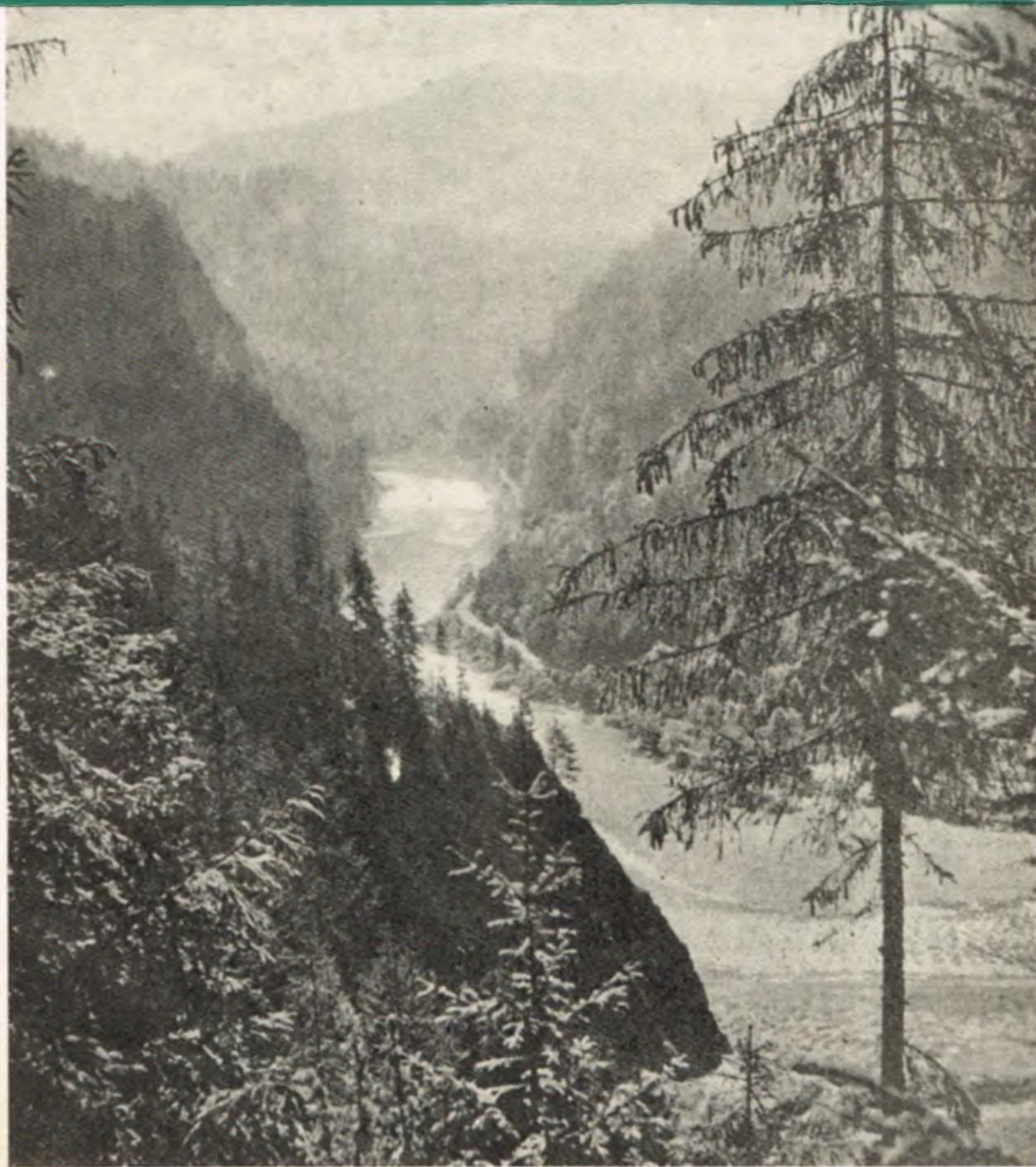
NR 19 (977)

13 MAJA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Arcybiskup Utrechtu Andrzej Rinkel ● Z życia PNKK ● Laureat Nagrody Nobla ● Tęsknota za słowem polskim ● – Czar tej bajki trwa nadal... ● Wybrałbym Was, Polaków ● Porady



# Złote myśli Pisma św.

## Człowiek

### w świetle encykliki papieża Jana Pawła II

#### „Redemptor hominis”

„Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68)

\*\*\*

„Dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec. Wszystko pochodzi od Niego, a my dla Niego żyjemy. Jeden jest również Pan — Jezus Chrystus, dzięki któremu wszystko istnieje i przez którego my także jesteśmy”. (1 Kor 8,6)

\*\*\*

„Całe bowiem stworzenie z wielką tęsknotą wyczekuje objawienia się synów Boga. Bo całe stworzenie podlega marności... Ma ono jednak nadzieję, że doczeka się uwolnienia z niewoli powodującej zagładę i otrzyma wolność, którą darzy chwałą, jaką cieszą się dzieci Boga. Wszak wiemy, że całe stworzenie cierpi straszne udręki aż do tej pory” (Rz 8,19-22).



Uwolnienie człowieka od jego „słabości”, „marności”, „udręki” widać papież przede wszystkim w powrocie do Chrystusa — odkupiciela człowieka i świata

Pierwsza encyklika papieża Jana Pawła II jest obszerna i bogata w problematykę teologiczną oraz problematykę społeczną. Pragnąc naszych Czytelników — tych zwłaszcza, którzy nie będą mogli przestudiować osobiście encykliki — zapoznać z poglądami papieża — Polaka na temat człowieka, postanowiliśmy napisać o tym w tygodniku „Rodzina”. Zainteresowanie nasze budzą przede wszystkim te części encykliki, w której Autor pisze o człowieku konkretnym, współczesnym, dzisiejszym. W poprzednim numerze „Rodziny” pisaliśmy, że człowiek współczesny — jak to wynika z encykliki — jest człowiekiem religijnym, człowiekiem „ekumenicznym”, a także człowiekiem niereligijnym, czyli ateistą. W niniejszym artykule pragniemy przedstawić inne cechy człowieka współczesnego, które ujawnia w swoim pierwszym dokumencie kościelnym Jan Paweł II.

Człowiek współczesny jest istotą słabą. Analizując ten problem, papież opiera się na słowach św. Pawła z jego Listu do Rzymian: „Całe bowiem stworzenie z wielką tęsknotą wyczekuje objawienia się synów Boga. Bo całe stworzenie podlega marności... Ma ono jednak nadzieję, że doczeka się uwolnienia z niewoli powodującej zagładę i otrzyma wolność, którą darzy chwałą, jaką cieszą się dzieci Boga. Wszak wiemy, że całe stworzenie cierpi straszne udręki aż do tej pory” (Rz 8,19-22).

Wydawałoby się, że słowa Apostoła Narodów nie są dziś aktualne, że współczesny człowiek nie „podlega marność”, nie cierpi żadnej udręki. A jednak tak nie jest. Dostojny Autor encykliki nie widzi różnicy między człowiekiem z epoki pierwotnego chrześcijaństwa, a człowiekiem dzisiejszym. Ludzie w dalszym ciągu są istotami słabymi. Czyż — zapytuje — olbrzymi, nieznanym przedtem postępem, jaki dokonał się w ciągu tego zwłaszcza

stulecia w dziedzinie opanowania świata przez człowieka, nie ujawnia zarazem w stopniu przedtem nieznanym owego wielorakiego „poddania marność”? Wystarczy wspomnieć choćby o takich zjawiskach, jak zagrożenie ludzkiego środowiska w miejscach gwałtownej industrializacji, jak wciąż wybuchające i odnawiające się konflikty zbrojne, jak perspektywa samozniszczenia przy pomocy broni atomowej, wodorowej, neutronowej i innych.. Czyż świat nowej epoki, świat lotów kosmicznych, nieosiągalnych przedtem zdobyczy nauki i techniki, nie jest równocześnie tylko światem, który „jęczy i wzdycha”, gdyż wciąż „z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych”? Uwolnienie człowieka od jego „słabości”, „marność”, „udręki” widzi papież przede wszystkim w powrocie do Chrystusa — Odkupiciela człowieka i świata. „Ku Niemu kierujemy nasze modlitwy, powtarzając wyznanie św. Piotra: Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego, bo tylko w Nim, Synu Bożym, jest nasze zbawienie”.

Człowiek współczesny żyje w lęku. Autor w trzeciej części encykliki jeszcze raz powraca do tematu zagrożenia człowieka, tym razem z innego punktu widzenia. Chodzi o lęk ogarniający ludzi z tego powodu, że ich wytwory, będące wynikiem pracy rąk, pracy umysłu, wielorakiej działalności, mogą obrócić się przeciw nim i stać się narzędziem „niewyobraźalnego samozniszczenia, wobec którego wszystkie znane nam z dziejów kataklizmy i katastrofy zdają się biedną”. Nie ulega wątpliwości, że ocena sytuacji współczesnej rodziny ludzkiej jest całkowicie słuszna. Wprawdzie zwyczajni ludzie, którzy nie mieli nigdy większego wpływu na kształtowanie się dziejów świata, na życie w pokoju lub w stanie wojny, zawsze bali się różnorodnych zagrożeń, lecz w obecnych czasach lęk ten potęguje się, gdyż katastrofa mogłaby przybrać rozmiary apokaliptyczne. Ludziom grozi zagłada totalna.

Człowiek współczesny jest „eksploatatorem”. Eksploatować znaczy wykorzystywać coś do ostatecznych granic dla osiągnięcia doraźnej korzyści. Taką eksploatację można też nazywać wyzyskiem, gdyby chodziło o samego człowieka. Papież zwraca uwagę na to, że ludzie współcześni w sposób bezplanowy, nierozsądny, nieuczulony eksploatują ziemię — tę planetę, na której żyją. Czynią to nie tylko dla celów przemysłowych, ale także militarnych. „Niekontrolowany wszechstronny i autentycznie humanistycznym planem rozwój techniki niesie ze sobą często zagrożenie naturalnego środowiska człowieka... Człowiek zdaje się nie dostrzegać innych znaczeń swego naturalnego środowiska, jak tylko te, które służą celom doraźnego użycia i zużycia. Tymczasem Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako rozumny i szlachetny „pan” i „stróż”, a nie jako bezwzględny „eksploatator”. W dalszym ciągu rozważań na ten temat papież Jan Paweł II wyraża poważną obawę, czy obecny, nie notowany dotąd rozwój techniki — w parze z postępem etyki i duchowym postępem człowieka. Czy człowiek staje się lepszy, duchowo dojrzałszy, bardziej świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty dla drugich, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim”.

Podsumowując najogólniej treść encykliki Jana Pawła II, którą zaprezentowaliśmy naszym Czytelnikom tylko w części dotyczącej charakterystyki człowieka współczesnego, można stwierdzić:

1) Pierwszy dokument kościelny papieża Polaka jest Chrystocentryczny. Nie można się temu dziwić, gdyż katolicka teologia współczesna, choć nie zatraciła bynajmniej akcentów Mariologicznych, co daje się wyraźnie zauważyć zwłaszcza w praktyce duszpasterskiej Kościoła w Polsce, jest Chrystocentryczna. Chrystocentryzm encykliki zaznacza się wyraźnie w pierwszych jej zdaniach. „Odkupiciel człowieka Jezus Chrystus jest ośrodkiem wszechświata i historii. (Brzmiały w tym zdaniu poglądy Teilharda de Chardin, wybitnego naukowca, teologa, poety i mistyka — E. B.). Do niego zwraca się moja myśl i moje serce w tej doniosłej godzinie dziejów, w której znajduje się Kościół i cała wielka rodzina ludzkości”.

2) Encyklika jest dokumentem głęboko humanistycznym. Zawarta jest w niej wielka troska o całą współczesną ludzkość, o jej los, o jej życie w pokoju godne człowieka XX wieku.

3) Humanizm encykliki wskazuje też, że dokument ten, aczkolwiek oparty na dziedzictwie myśli i działań dwóch wielkich poprzedników na stolicy papieskiej — papieżu Jana XXIII i Pawła VI, ma jednak pewne specyficzne cechy, które mogą świadczyć, że pisał go Polak. Mamy tu na uwadze bardziej otwarte spojrzenie na sprawy religii w ogóle oraz pogłębienie i poszerzenie ekumenicznego stosunku do wszystkich wyznań chrześcijańskich i do wszystkich religii na całej ziemi. Tylko Polacy, którzy znają historię swego narodu, najbardziej tolerancyjnego w wieku wojen religijnych, w wieku XV, kiedy to w granicach „Rzeczpospolitej Obojga Narodów” znajdowali schronienie wszyscy „heretycy” wypędzani z różnych krajów Europy, mogą wyczuć tolerancję papieża — Polaka, wychowanego na dziedzictwie polskiej myśli religijnej. Myśl ta przejawiała się w dziełach Andrzeja Frycza Modrzejewskiego, Jana Łaskiego, w pismach historyków polskich, wybitnych poetów i nieomal wszystkich myślicieli religijnych.

Jako wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, należącego do znacznej rodziny Kościołów Starokatolickich, które w dalszym ciągu podtrzymują swoje przekonanie o bezzasadności dogmatów o nieomyślności papieskiej oraz powszechnym prymacie jurysdykcyjnym papieża, pragniemy jednak lojalnie stwierdzić, że pierwszy dokument Jana Pawła II, choć może budzić u niektórych ludzi o innych poglądach drobne zastrzeżenia, jest opracowany wzorowo, przynosi chlubę Dostojnemu Autorowi i budzi nadzieję, że papież — Polak będzie godnie reprezentował swoją Ojczyznę na jednym z najpoważniejszych stanowisk kościelnych świata.

„Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem. A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego”

(2 Tym 4,78)



Bonn, 1970. Arcybiskup Rinkel podczas przyjacielskiej rozmowy z metropolitą Jakovensem

## Arcybiskup Utrechtu Andrzej Rinkel

Andrzej Rinkel urodził się w 1889 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1914 r. Proboszczem parafii w Enkhuizen był w latach 1914-1920, a w parafii Amersfoort od 1920-1937; stanowisko rektora Seminarium Duchownego w Amersfoort sprawował w latach 1921-1948; kanonikiem Kapituły Metropolitalnej w Utrechcie był od 1937 do 1970 r., zaś Arcybiskupem Utrechtu i przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej od 1937 do 1970 roku.

Jako delegat Kościoła Starokatolickiego w roku 1931 brał udział w podpisywaniu oficjalnego dokumentu o interkomunii pomiędzy Kościołem Starokatolickim i Anglikańskim.

W latach 1935 — 1937 został wybrany do Centralnego Komitetu Światowej Rady Kościołów. Przez 19 lat, w latach od 1918 do 1937, zajmował stanowisko przewodniczącego organizacji „Cor Unum et Anima Una”. Od 1918 do 1937 r. był redaktorem organu kościelnego „De Oud Katholiek”. W latach 1930-1960 był kuratorem kursów dla organistów.

Tytuł doktora teologii starokatolickiej otrzymał na Wydziale Teologii Uniwersytetu w Brnie w 1938 r., a w roku 1966 Seminarium Teologiczne Kościoła Episkopalnego w Nowym Jorku nadało mu tytuł doktora „honoris causa”.

W roku 1962 Arcybiskup Andrzej Rinkel odwiedził Ekumeniczny Patriarchat i Patriarchę ATENAGORASA w Konstantynopolu, a w roku 1963 Patriarchat Moskiewski i Patriarchę ALEKSEGO.

Dwukrotnie podróżował i wizytował w latach 1954 i 1966 Polski Narodowy Katolicki Kościół w Stanach Zjednoczonych A.P., gdzie był współkonsekratorem



Arcybiskup Andrzej Rinkel (jedno z Jego ostatnich zdjęć)

biskupów: Józefa Kardasia i Tadeusza Zielińskiego. W roku 1959 brał udział w konsekracji biskupa Maksymiliana Rodego.

W roku 1954 w Evanston uczestniczył w Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów.

W dniu 10 stycznia 1979 r., z okazji 90 rocznicy urodzin Arcybiskupa Andrzeja Rinkla, napłynęły z różnych stron świata gratulacje i życzenia dla emerytowanego Arcybiskupa Utrechtu. Pamięć przyjaciół i ludzi dobrej woli sprawiła wiele radości Arcybiskupowi.

Opatrzony Świętymi Sakramentami zasnął w Panu w dniu 25 marca 1979 r. w Utrechcie. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w dniu 29 marca br., w utrechckiej katedrze pw. św. Gertrudy.

Na uroczystości pogrzebowe przybyli do Utrechtu arcybiskupi, biskupi, kapłani, wierni i przyjaciele Zmarłego. W prezbiterium katedry wystawiona została dębowa trumna, w której spoczywało ciało Zmarłego Arcybiskupa. Mimo niepogody, katedra była wypełniona po brzegi przybyłymi z bliska i z daleka.

Przed rozpoczęciem Mszy wyruszyła procesja. Progi katedry przekroczyli: kapłani, biskupi — zwierzchnicy Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej; z Polski, z Republiki Federalnej Niemiec, Szwajcarii, episkopat Starokatolickiego Kościoła Holandii, biskupi Kościoła Anglikańskiego Londynu, prymas Rzymskokatolickiego Kościoła Holandii — kardynał Jan Willebrands, archiprezbiter Kapituły Metropolitalnej — ks. kan. prof. A. Maan, biskup Piotr Jans — celebrians w otoczeniu asysty oraz Arcybiskup Utrechtu Marinus KOK.

Podczas Mszy św. śpiewał chór katedralny przy akompaniamencie organowym p. L. Jans. Egzortę żalobną wygłosił archiprezbiter Kapituły Metropolitalnej — ks. prof. A. Maan, który na wstępie w serdecznych słowach powitał biskupów, kapłanów oraz wszystkich przybyłych na pogrzeb Zmarłego Arcybiskupa.

Zmarły Arcybiskup biegu dokonał i wierność Bogu i Kościołowi zachował. Tak postępował św. Paweł, który wszędzie niósł wiarę Chrystusową. Arcybiskup Andrzej odbywał często podróże misyjne i wszędzie głosił Chrystusa. Wizytował i nasz Kościół w Ameryce. Był wielkim przyjacielem Biskupa Grochowskiego. Przed dwudziestoma laty, w roku 1959, w drodze z Ameryki do Polski, wraz z Biskupem Grochowskim odwiedziliśmy Arcybiskupa. Był rad z naszej wizyty.

Cała nasza społeczność starokatolicka była ubogacona obecnością i pracą Arcybiskupa. Wysoce ceniliśmy Jego Dostojną Osobę, bo w Nim widzieliśmy światłego teologa, arcybiskupa i wspańskiego przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Swoim wielkim autorytetem zdobywał uznanie u swoich i obcych. W katedrze utrechckiej wspólnie dziękowaliśmy Bogu za to, że dał nam takiego Arcybiskupa i Arcypasterza.

Cały Kościół Polskokatolicki modli się i oplakuje Zmarłego Arcybiskupa. Pożegnaliśmy Go i z wielkim bólem i z żalem rozstaliśmy się z Nim. Ufamy jednak, że Arcybiskup ANDRZEJ RINKEL zawsze będzie duchem z nami, a po tamtej stronie spotka wszystkich swoich poprzedników, biskupów, kapłanów i wiernych starokatolickiej wspólnoty. Spotka też naszego Biskupa Franciszka HODURA i tych wszystkich, którzy na polskiej roli zasiewali Boże ziarno.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci na wieki wieków.

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



# Z życia PNKK w Kanadzie

## OŻYWIENIE POSYNODALNE

W bieżący rok 1979 Polski Narodowy Kościół Katolicki w Kanadzie wkroczył z żywą wiarą, ufnością w Opatrzność Bożą oraz w duchu jedności — umocniony błogosławionymi skutkami XV Synodu Generalnego. W katedrze pw. św. Jana Chrzciciela w

Toronto i we wszystkich parafiach odbyły się uroczyste nabożeństwa dziękczynne oraz spotkania parafialne, na których z troską obmyślano wykonanie zaplanowanej na najbliższy okres pracy duszpasterskiej, społecznej i polonijnej.

## PO SYNODZIE GENERALNYM

W styczniu br. bp Józef Niemiński, ordynariusz PNKK w Kanadzie, wystosował do duchowieństwa i wiernych list pasterski, w którym wyraził wdzięczność Panu Bogu za owocne obrady ostatniego Synodu i pomyślny rozwój Kościoła oraz nakreślił następujące zadania na rok 1979.

1. Dalsza praca nad rozwojem i organizowaniem nowych parafii w Kanadzie, podniesienie poziomu wiary i religijności w parafiach, regularne uczestnictwo w niedzielnej Mszy św., regularne uczęszczanie dzieci i młodzieży na naukę religii w Szkole Chrześcijańskiego Życia oraz na naukę języka polskiego.

2. Obchody uroczystości 75-lecia najstarszej parafii w Winnipeg, gdzie odbędą się w tym roku zjazd Zjednoczonych Towarzystw Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu i zjazd Zjednoczonych Chórów PNKK w Kanadzie.

3. Ożywienie działalności na polu polonijnym i charytatywnym, kontaktów z krajem naszych Ojców, organizowanie wycieczek do Polski dla starszych, dzieci i młodzieży.

4. Rozszerzenie kontaktów ekumenicznych w duchu założeń naszego Kościoła.

5. Udział biskupa ordynariusza w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Polsce w lipcu br.

6. Rozwijanie braterstwa i przyjaźni między wiernymi PNKK w Kanadzie a wiernymi PNKK w Ameryce, Polsce i Brazylii.

Bp Józef Niemiński zwrócił się do wiernych nie tylko z tym pisemnym apelem — w formie listu pasterskiego, ale często odwiedza parafie swej diecezji, pozostaje w stałej łączności z kapłanami i przyczynia się do wyrażenia ożywienia posynodalnego. Dzięki jego zabiegom tegoroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan przebiegł bardzo uroczysto i, mimo mroźnej aury, z udziałem licznych uczestników — członków PNKK i innych Kościołów. Wszystkie parafie zorganizowały w dniu 16 lutego br. obchody 26 rocznicy śmierci biskupa Franciszka Hodura, we wszystkich też parafiach do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego przygotowano się przez odprawienie wielkopostnych rekolekcji. Tradycyjna rezurekcja zgromadziła w katedrze św. Jana Chrzciciela w Toronto tłumy rodaków z miasta i okolic.

## PIELĘGNOWANIE NARODOWYCH TRADYCJI

Gdyby móc zastosować taki eksperyment: osobę z Polski w czasie głębokiego snu błyskawicznie przenieść z kraju do Kanady, tak aby się obudziła na terenie jednej z parafii Kościoła Narodowego — na pewno w pierwszej chwili nawet by się nie zorientowała, że znajduje się poza Polską. Nic dziwnego. Usłyszałaby język polski w nabożeństwie, w śpiewie, w mowie. Tak, język ojczysty jest tu pielęgnowany, tak jak w ogóle pielęgnowane są narodowe tradycje. Duża w tym zasługa działaczy takich organizacji kościelnych, jak rady parafialne. Nie ma święta kościelnego czy państwowego bez narodowych akcentów. Ot, weźmy dla przykładu ostatnią uroczystość patronalną w parafii św. Judy Tadeusza w Scarborough. W czasie okolicznościowej akademii obecni usłyszeli recytację Inwokacji Adama Mickiewicza z Pana Tadeusza w wykonaniu p. Feliksa Kaweckiego, a potem „Poloneza warszawskiego” w wykonaniu Oleńki Fetter.

Na Boże Narodzenie — polski opłatek, na Wielkanoc — święcone, a nawet dyngus. Wszystko to nie jest tu zapomniane.

## WYCHOWANIE MŁODEGO POKOLENIA

Bp J. Niemiński kładzie wielki nacisk na religijne, moralne i patriotyczne wychowanie młodego pokolenia. Służy temu w diecezji nauka religii w ramach tzw. Szkoły Chrześcijańskiego Życia oraz utrzymywanie ducha polskości na kursach języka polskiego. Propaguje się także wśród starszej młodzieży wyjazd na studia do Polski. Niektórzy ukończyli już studia w kraju i z powodzeniem pracują w Kanadzie, jak np. pani mgr Robin Machoń — absolwentka Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie.

Kościół w Kanadzie uwzględnia w swej bieżącej pracy akcje związane z Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Jednym z punktów kościelnego programu MRD będzie pobyt w Polsce w dniach od 14 lipca do 3 sierpnia dzieci i młodzieży pod przewodnictwem pani Marii Niemińskiej.

## DALSZY ROZWÓJ NOWEJ PARAFII W SCARBOROUGH

Jak już informowaliśmy Czytelników „Rodziny”, w roku ubiegłym zorganizowano nową parafię pw. św. Judy Tadeusza w Scarborough. Obecnie obserwuje się dalszy rozwój tej polonijnej parafii. Proboszcz, ks. dr Jerzy Urbanski, pozyskał wielu nowych członków, chętnie pracujących społecznie. Dużym wydarzeniem w życiu parafii było zorganizowanie obchodów 60 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, w połączeniu z uroczystością patronalną. Retirat pt. „Polska w roku 1918” wygłosił zasłużony działacz polonijny p. K. Mystkowski. W dniu 25 lutego br. bp J. Niemiński dokonał w parafii poświęcenia stacji Drogi Krzyżowej.

## WYDAWNICTWA KOŚCIELNE

Ważną rolę duszpasterską i polonijną spełniają wydawnictwa Kościoła w Kanadzie. Ostatnio, jak co roku, bp J. Niemiński wydał „Kalendarz PNKK na rok 1979”. Kalendarz jest dwujęzyczny (polsko-angielski), odnotowuje tradycyjne święta religijne i państwowe oraz święta kościelne PNKK (Święto Zorganizowania PNKK, Drogiej Ojczyzny Polski, Bratniej Miłości, Rodziny Chrześcijańskiej, Ubogich Pasterzy), daty konsekracji i śmierci biskupów PNKK, jubileusze parafialne i kapłańskie, a także daty kolekty na Fundusz Misyjny Kościoła, stypendia Seminarium Duchownego w Scranton i Zjednoczonych Chórów PNKK.

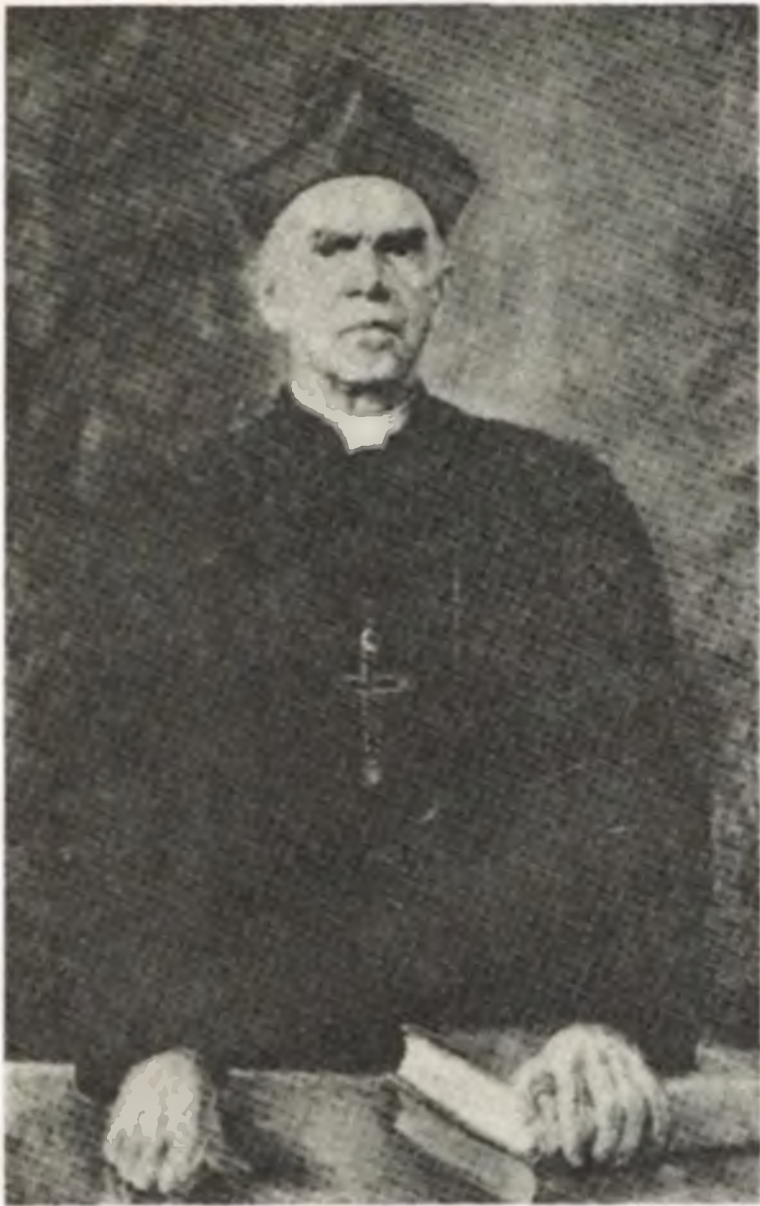
Parafia katedralna w Toronto i pozostałe parafie wydają niedzielne biuletyny parafialne, a organem diecezjalnym jest miesięcznik „Echo”. W numerze 1—2/79 tego miesięcznika znajdujemy m.in. tekst listu pasterskiego biskupa J. Niemińskiego, artykuł nt. Międzynarodowego Roku Dziecka, 102-ważanie teologiczne ks. J. Urbańskiego pt. „Co znaczy katolicki” oraz sprawozdanie z XV Synodu Generalnego PNKK.

## WYCIECZKI DO POLSKI

Oprócz wspomnianej wycieczki dzieci i młodzieży w lipcu br., Kościół organizuje w maju br. miesięczną wycieczkę dorosłych do Polski. Jej program przewiduje zwiedzenie Warszawy, Torunia, Malborka, Gdańsk, Sopotu i Gdyni, Szwajcarii Kaszubskiej, Poznania, Rogalina, Kórnik, Wieliczki, Oświęcimia, Zakopanego i wielu innych atrakcyjnych miejscowości, a także indywidualne odwiedziny krewnych.

A więc do zobaczenia w Polsce, drodzy Rodacy! Serdecznie zapraszamy do katedry pw. Ducha Świętego w Warszawie i do wszystkich świątyń Kościoła Polskokatolickiego w kraju.

BRONISŁAW KRUSZELNICKI



## Z życia PNKK w USA

### Jak uczczono 26 rocznicę zgonu biskupa Franciszka Hodura w parafii pw. Wszystkich Świętych w Cleveland

Historia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego jest znana w coraz szerszych kręgach intelektualnego świata katolickiego, a po latach pracy, cierpień i walki o zachowanie polskości, wzrasta podziw dla organizatora Kościoła — biskupa Franciszka Hodura.

Znany jest fakt z r. 1898, kiedy to ks. Franciszek Hodur wyjechał z delegacją polską do Rzymu, do papieża Leona XIII wioząc dokumenty i prośbę o pewne reformy, których przeprowadzenie chroniłoby Polaków przed krzywdą i wynarodowieniem. Prośba polskiego ludu z Ameryki została odrzucona na korzyść aryjsko-niemieckich biskupów. Brak zainteresowania się Rzymu żywotnymi sprawami ludu polskiego w Ameryce spowodowało wyłączenie się patriotycznie usposobionej części Polonii spod jurysdykcji Rzymu. W Stanach Zjednoczonych powstał polski i katolicki zarazem Kościół z dodatkowym przymiotnikiem — narodowy.

W niedzielę, pod koniec lutego, w parafii pw. Wszystkich Świętych w Cleveland, miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Kraus, w asyście gością ks. G. Fultona, odprawił Mszę św. w intencji sp. ks. bpa Franciszka Hodura. Następnie wygłosił okolicznościowe kazanie, w którym uczcił pamięć świętobliwego kapłana, biskupa i organizatora Kościoła. Kaznodzieja podkreślił, że bp Hodur w swym długim życiu kierował się nauką, jaką głosił Chrystus, czego dowodem są pozostawione przez bpa Hodura kazania, szczególnie te z ostatnich lat jego życia, przepojone duchem głębokiej wiary i patriotyzmu. Będąc już ociemniałym i złożonym fizyczną niemocą, wygłaszał je w katedrze w Scranton poprzez głośniki z kancelarii parafialnej. Te same kazania przepisywane z taśmy przez długie lata ostatniego etapu jego życia były drukowane w tygodniku „Rola Boża” — organie prasowym Kościoła. Z tych ostatnich lat żywota biskupa Hodura, z zapisanych kart jego kazań i nauk, przebiega głęboka troska o podniesienie życia duchowego wyznawców, o umoralnienie człowieka i jego zbawienie. Kaznodzieja, ks. Tadeusz Kraus, podkreślał, że zasługi polskokatolickiego biskupa są dobrze wszystkim znane i nie trzeba ich wymieniać, a w miarę upływu lat coraz mocniej się uwydatniają.

Po Mszy Św. wszyscy udali się na salę parafialną, na obiad przygotowany przez niewiasty pod kierownictwem p. Janiny Kraus. W obiedzie wzięło udział ponad 70 osób. Gościem z Polski był pan Wojciech, kuzyn Szczepana i Barbary Wolszczyńskich.

STANISŁAW J. RADWAN

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (347)

**H** Wszystko dzięki wiecznemu ruchowi i rodzącym się przeciwieństwom ciągle i stale zmienia się. Pierwotna zaś substancja i baza materialna, umożliwiająca działanie ruchu, zmian, ale i rozwoju, jest wieczny ogień z atrybutem — boski. Świat, łącznie z ogniem, czyli z materią i jako materia wraz z ruchem istnieje według Heraklita wiecznie, a dokonujące się w nim zmiany nie są skutkiem działania bogów a sta-

lego naturalnego prawa porządku (dialektycznego prawa porządku, n.). Heraklit był z pewnością autorem szeregu książek w ówczesnym rozumieniu, na pewno napisał *Peri fyzeos*, czyli *O przyrodzie* (tzn. o otaczającym nas świecie, n.), ale zachowały się jedynie i to nieliczne przekazy, fragmenty. Całość jego poglądów zwie się też heraklityzmem.

**Herbert** z Cherbury — (ur. 1583, zm. 1633) — to angielski myśliciel religijny, filozof, twórca pierwotnego → deizmu. Edward Herbert z Cherbury, wychodząc z założenia, że istnieją tzw. wiadomości wspólne, które ma i może wykrywać nasze myślenie, a wykrywając je równocześnie zdobywa pewność ich prawdziwości, która tkwi w fakcie przyjmowania danych prawd przez ogół, przeniósł te zasady na dziedzinę spraw religijnych. Prawdami religijnymi, które należy przyjąć, są te, które są wspólne wszystkim wielkim religiom świata, prawdy zaś religijne odbiegające od nich są po prostu dodatkami duchownych dla własnego ich interesu. Również religia chrześcijańska, o ile jest według Herberta z Cherbury prawdziwa, o ile zgadza się z tymi ogólnie przez religie przyjętymi poglądami i nrawami. Źródłem więc ostatecznym prawdziwości ogółu twierdzeń religijnych i teologicznych i sedzia jest rozum człowieka, który te prawdy wykrywa, a jest ich według Herberta z Cherbury, a mianowicie: 1. Istnieje najwyższy rozum — Numen — niewnie idzie tu Herbertowi z Cherbury o Boga; 2. Należy Go czcić; 3. Przez życie cnotliwe, którego istotą jest czystość intencji; 4. Za czyny złe należy żałować, wtedy można otrzymać przebaczenie; 5. Istnieje zapłata za życie cnotliwe

częściowo w tym, częściowo w przyszłym życiu. Oczywiście także rozumowanie równa się sprowadzeniu religii do ram jakichś bardzo naturalistycznych i Herberta z Cherbury uważa się też za twórcę naturalizmu religijnego, albo po prostu za prekursora religii naturalnej, z której w Anglii zrodziło się i wolnomyślicielstwo i deizm, który przyjmował wprawdzie istnienie bliżej nieokreślonego Boga, który jednak światem i ludźmi po akcie stwórczym, którego Mu nie odmawia, już się nie interesuje. Co w religii jest prawdziwe, a co fałszywe, o tym decyduje ostatecznie rozum, herbatyzm więc w sumie to nic innego, jak najbardziej racjonalnie, czy racjonalistycznie ujęty naturalizm religijny.

**Herder** Johann Gottfried — (ur. 1744 w Moragu k. Olsztyna, zm. 1803) — niemiecki teolog protestancki, filozof, uczeń — I. Kanta. W oparciu o filozofię Kanta i innych uczonych odnośnie do koncepcji powstania świata Herder dowodził, że dzieje ludzkie rozwijają się według prawa natury, podobnie jak wszystkie zjawiska we wszechświecie dzieją się według swoich naturalnych praw. Konkretniej zaś w stosunku do rozwoju dziejów ludzkich twierdził, że ich postęp to ciągłe doskonalenie się rozumu i sprawiedliwości aż do urzeczywistnienia pełni człowieczeństwa. Celem więc rozwoju dziejów ludzkich, a w nich i człowieka jako takiego, jest osiągnięcie realizacji pełnego człowieczeństwa, zrealizowanie jak najpełniejsze ideału człowieczeństwa. W tej koncepcji rozwoju i dopełniania się człowieczeństwa i to zgodnie z prawem natury Herder zgubił Boga osobowego i wplótł Go w sam mechanizm rozwoju jako jego istotny faktor, tym samym → historiozofia Herdera jest historiozofia, filozofia i teologią swoiście, ale panteistyczną. Herder jest autorem szeregu dzieł, przede wszystkim jednak tu wzmienić należy: *Auch eine Philosophie der Geschichte zur Bildung der Menschheit* (1774), *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* (1784—1791); polskie tłumaczenia i wydania to: *Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego...* (1838; 3 tomy) oraz *Myśli o filozofii dziejów* (1962; 2 tomy).

Obiektywem przez nasze parafie

## W ZABYTKOWEJ KATEDRZE POLSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. MARII MAGDALENY WE WROCŁAWIU



### MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (348)

**Heretyk** — (gr. hajretikós) — to nazwa człowieka, który głosi poglądy teologiczne czy religijne, dzisiaj już również inne, np. inną interpretację przyjętej ideologii społecznej lub politycznej, niezgodne z poglądami (dogmatyki) religii wyznawanej przez inną, w zasadzie większą czy urzędowo uznawaną, społeczność religijną, lub stronnictwo polityczne albo jakąś sformalizowaną grupę społeczną (→ herezja, → herezjarcha).

**Herezia** — (gr. hairesis) — to nazwa poglądu, przeważnie religijnego, teologicznego, którego treść odbiega od poglądu w tym samym przedmiocie i zakresie, od wyznawanego przez inną, na ogół większą, społeczność religijną czy świecką (→ heretyk).

**Herezjarcha** — (gr. hajresiarchys) — to miano autora większej i trwającej dłużej czas → herezji.

**Hergenroether Józef** — (ur. 1824, zm. 1890) — to wybitny rzymskokat. historyk kościelny, kardynał, prof., od 1879 naczelny archiwista → Watykanu. Jest autorem szeregu dzieł. Wśród innych napisał: *Die Lehre von der geotlichen Dreieinigkeit nach dem heiligen Gregor von Nazianz* (1850), czyli *Nauka o boskiej Trójcy według św. Grzegorza z Nazjanzu* (dysertacja doktorska); *De catholicae Ecclesiae primordiis* (1851), czyli *O pierwowocinach Kościoła Katolickiego* (rozprawa habilitacyjna); *Photius, Patr. von Constantinopel. Sein Leben, seine Schriften und das griechische Schisma, nach Handschriften und gedruckten Quellen* (1867), czyli *Focjusz, patriarcha Konstantynopola. Jego życie. Jego pisma i grecka schizma — na podstawie źródeł rękopiśmiennych i wydrukowanych; Der Kirchenstaat seit der franzoestschen Revolution* (1860), czyli *Państwo Kościelne od Rewolucji Francuskiej; Kritik der von Doellingenschen Erklarung von 28 März 1870*, czyli *Krytyka Wyjaśnienia → Deöllingera z dnia 28 marca 1870; Katholische Kirche und christlicher Staat in ihrer geschichtlichen Entwicklung und in ihrer Beziehung auf die Fragen der Gegenwart* (1872), czyli *Kościół Katolicki i państwo*

*chrześcijańskie w ich historycznym rozwoju i w ich związku ze współczesnymi zagadnieniami; Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte* (1876-80; 3 tomy) czyli *Podręcznik historii powszechnej Kościoła* (tłum. również na j. polski); i wiele innych książek, przyczynków i artykułów.

**Hergenroether Filip** — (zm. 1890) — brat → Józefa Hergenroethera, ks. rzymskokat. profesor prawa kościelnego i patrologii. Napisał m.in. *Lehrbuch des katholischen Kirchenrechts* (1888), czyli *Księga katolickiego prawa kościelnego*.

**Hering Herman** — (ur. 1838) — niemiecki teolog protestancki, prof. teologii. Jest autorem szeregu prac omawiających reformację, jej treść i dzieje, zwłaszcza zaś Hering uwypukla postać i działanie Marcina Lutra. Napisał m.in. *Die Mystik Luthers* (1879), czyli *Mistyka Lutra; Luthers erste Vorlesungen...* (1877), czyli *Pierwsze wykłady Lutra...*

**Herliussen Grzegorz** — (ur. 1759, zm. 1811) — francuski ks. rzymskokat., teolog, który porzucił rzymskokatolicyzm. Napisał kilka książek teologicznych, w których widać wpływ → celibatu księży rzymskokatolickich, poświęcając temu zjawisku i zagadnieniu oddzielną książkę. Nadto napisał m.in. *La theologie réconcilié avec le patriotisme* (1790; 2 tomy), czyli *Teologia pogodzona z patriotyzmem*.

**Herman Józef** — (ur? zm. 1236) — zakonnik, ks., asceta i pisarz ascetyczny. Jest autorem *Komentarza do Pieśni nad Pieśniami* (→ Biblia).

**Herman von Wied** — (ur. 1447, zm. 1551) — zrazu ks. rzymskokat., potem arcybiskup Kolonii. Nie jest autorem ważnych dzieł teologicznych, ale odegrał wielką rolę jako ten, który, będąc arcybiskupem rzymskokatolickim, kontaktował się z protestantami, zwłaszcza z → Melanchtonem, umożliwiając im swoją u siebie działalność, a nawet sam usiłował dokonać w swojej diecezji i w Kościele gruntownej reformy, uwzględ-

## „DROGA ZIELONOŚWIĄTKOWCÓW SZWEDZKICH”

Pod takim tytułem ewangelicka Szwajcarska Służba Prasowa opublikowała krótką notatkę na temat sytuacji zielonoświątkowców we współczesnej Szwecji. Umieszczone w notatce szczegóły z historii tego ruchu, redakcja zapożyczyła z dużej pracy Elisa Stafbergera poświęconej „Historii ruchu zielonoświątkowców”.

Wśród szwedzkich Wolnych Kościołów, ruch zielonoświątkowców odgrywa szczególną rolę nie tylko dlatego, że jest to najliczniejsze wyznanie religijne, lecz i ze względu na jego wpływ na społeczeństwo. Ruch ten dotarł do Szwecji przez Norwegię ze Stanów Zjednoczonych, osiągając w 1907 r. znaczne powodzenie dzięki swej dynamiczności, głębokiej uczciwości i antyinstytucjonalności, a przede wszystkim wykazując wyraźne tendencje do odseparowania się od pozostałych organizacji wyznaniowych. Ale już w trzydziestych i czterdziestych latach bieżącego stulecia nastąpiły w ruchu pewne zmiany: autorytet przewodniczącego zebrał rósł, a dystans między nim a członkami ruchu zwiększał się, stopniowo następowała instytucjonalizacja ruchu. Rok 1948 stał się rokiem reperkusji w kierownictwie, w wyniku której z kierownictwa zielonoświątkowców został wykluczony pisarz Sven Lidmann. Początek lat pięćdziesiątych nacechowany był dążeniem do pogodzenia się i darowania win. Dopiero pod przewodnictwem kaznodziej L. Pethrusa, ruch zielonoświątkowców pokonał wewnętrzne trudności. Zielonoświątkowcy założyli dziennik chrześcijański „Dagen” oraz rozgłośnie radiowa, co pozwoliło im znacznie rozszerzyć działalność misyjną.

## POWSTANIE ZJEDNOCZONEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W BELGII

W Belgii wznowiono ostatnio dążenia do zjednoczenia wznaję mniejszościowych. Trzy Kościoły ewangelickie o łącznej liczbie ok. 30 tysięcy członków, utworzyły Zjednoczony Kościół Protestantki w Belgii, reprezentujący około połowę wszystkich protestantów w tym kraju. Do unii nie przystąpili: Wolny Kościół Reformowany, Belgijska Misja Ewangelicka, baptyści, darbyści i zielonoświątkowcy.

## ZAPOWIEDŹ WIZYTY ARCYBISKUPA CANTERRURY W POLSCE

Jak donoszą agencje prasowe, arcybiskup Canterbury dr Donald Coggan, zaplanował w maju br. wizyty: w Kanadzie, Polsce i na Węgrzech. W tym samym miesiącu odwiedzi on również stolicę NRD — Berlin.

Obecnie zwierzchnik Kościoła Anglikańskiego przebywa z wizytą w Afryce. Dr Coggan,

który w dniu 3 marca br. przybył do Ugandy, odwiedził również Ghanę, Liberie, Nigerię i Sierra Leone. Spotkał się tam z władzami duchownymi i politycznymi.

## ZGON BISKUPA LUNDU (SZWECJA)

Prasa luterska podała, że w wieku 88 lat zmarł emerytowany luterski biskup Lundu (Szwecja). Anders Nygren, profesor teologii systematycznej, etyki i filozofii religii w Lund, a od roku 1947 biskup i pierwszy prezydent Światowej Federacji Luterskiej.

## KOŚCIOŁY AMERYKAŃSKIE PRZECIWKO RASIZMOWI

Konferencja krajowa 30 amerykańskich Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów, jednoznacznie poparła Program Zwalczenia Rasizmu i zaaprobowała dotację w wysokości 85 tys. dolarów, przyznaną przez Rade Frontowi Patriotycznemu w Zimbabwie. Konferencja zaapelowała jednak do SRP o niezwłoczne rozwinięcie „strategii informacyjnej”, aby w przyszłości unikać niewłaściwych ocen Programu Zwalczenia Rasizmu.

## POGŁĘBIENIE KONTAKTÓW PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO Z FEDERACJĄ LUTERAŃSKĄ

Rosyjski Kościół Prawosławny i Światowa Federacja Luterska pragną pogłębić kontakty. Jak poinformowała Federacja, podczas wstępnej wymiany poglądów w Moskwie wyrażono zamiar „wzajemnego wzbogacenia się pod względem teologicznym” oraz współpracy we wszystkich dziedzinach życia społecznego. W latach 1977/78 odbył się spotkania teologów prawosławnych z teologami luterskimi. Ostatnie spotkanie miało miejsce w dniach od 1 do 4 października 1978 r. w Kijowie.

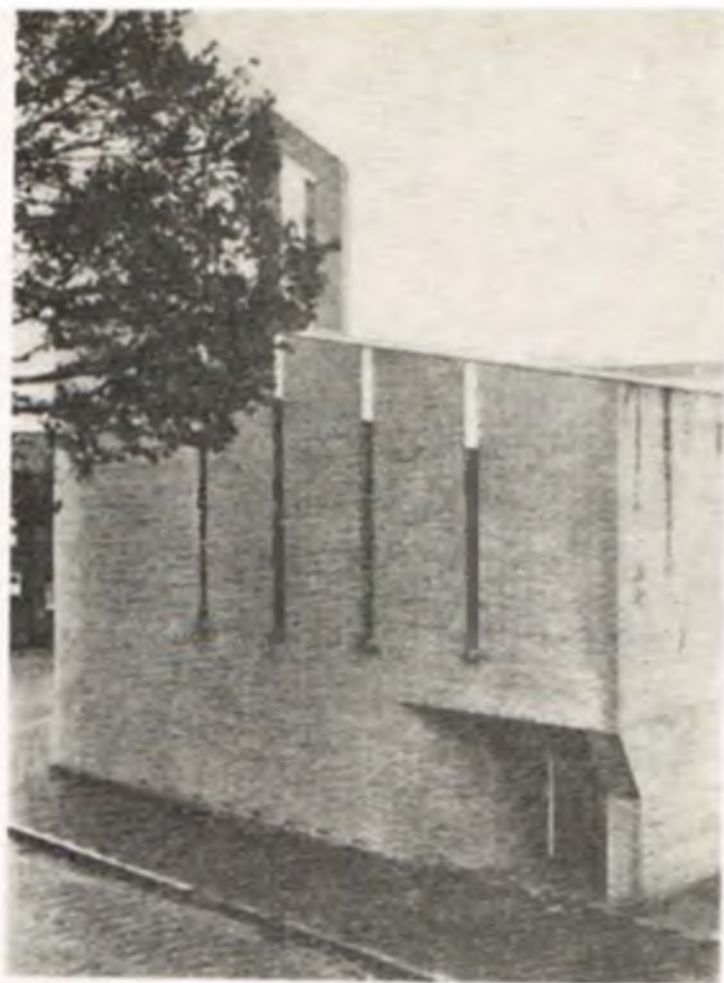
## ZGON KARDYNAŁA JEANA VILLOT

Jak podaje PAP, w Watykanie zakomunikowano, że w piątek, 9 marca br. zmarł w wieku 73 lat sekretarz stanu kard. Jean Villot.

Sp. kard. Jean Villot urodził się 11 października 1905 r. w diecezji Clermont we Francji. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1930, sakrę biskupią w roku 1954. W latach 1959-60 był biskupem Lyonu. Kapelusze kardynalski otrzymał z rąk papieża Pawła VI 22 lutego 1965 roku. W dniu 12 grudnia 1974 roku sp. kard. Jean Villot mianowany został watykańskim sekretarzem stanu.

Trzy razy pełnił funkcje kamerlinga Kościoła Rzymskiego: po śmierci papieża Pawła VI, Jana Pawła I, oraz w czasie pobytu Jana Pawła II w Medykku.

Sp. Kardynał Jean Villot był członkiem kongregacji watykańskich.



Fragmenty nowoczesnych świątyń zachodnieuropejskich



## FEDERACJA KOŚCIOŁÓW WALDENSÓW I METODYSTÓW WE WŁOSZECH

Zgodnie z informacją protestanckiej służby prasowej,

Kościół Waldensów i Kościół Metodystyczny we Włoszech postanowiły utworzyć federację. Wspólnym organem doradczym obu Kościołów będzie zgromadzenie synodalne, podejmujące swą działalność od początku 1979 r.



# TĘSKNOTA ZA SŁOWEM POLSKIM

**P**anuje obecnie dość zgodne przekonanie wśród socjologów zajmujących się badaniami polonijnymi, że dokładne określenie liczby ludności polskiego pochodzenia, mieszkającej w Stanach Zjednoczonych i wchodzącej w skład Polonii, stanowi trudność nie do pokonania ze względu na różnice w definiowaniu polskich emigrantów, jakie występowały w amerykańskich statystykach. Rozbieżności w zakresie uściślenia liczby Polaków zamieszkujących różne kraje świata wahają się od kilku do kilkunastu nawet milionów osób. W każdym bądź razie jest to liczba ogromna i dodać tu należy, że mało jest narodów, których członkowie byłiby tak szeroko rozproszeni, jak Polacy.

Jest rzeczą oczywistą, że Polonia zagraniczna może cieszyć się w miejscach swego osiedlenia tym większą powagą, im silniejsze i bardziej wpływowe staje się państwo polskie, kraj, z którego pochodzą jej przodkowie — matki, ojcowie, dziadkowie. Większość naszej emigracji legitymuje się przy tym pochodzeniem z ludu. Za chlebem szli przede wszystkim bezrolni chłopcy i robotnicy, nie znajdujący zatrudnienia w ojczyźnie. Nie świadczyli im jednak w obcych stro-

nach żadnej łaski. W zamian dawali swoją ciężką pracę. Toteż w pełni zasłużyli na pozycję, jaką dziś tam zajmują. Przeszli i nadal przechodzą trudne szczeble społecznego awansu. Wnoszą w dobro krajów, których są pełnoprawnymi obywatelami, wartości znacznie większe od dawnego prostego trudu rąk, znoju i potu. Ofiarowują dorobek swego zmysłu organizacyjnego, intelektu, umiejętności technicznych. Ich szeregi wzmocniły się zresztą dopływem emigracji wojennej — na ogół wykształconej, fachowo dobrze przygotowanej.

Przyjeżdżają do Polski, aby — jak sami mówią — „umacniać ducha polskości”. Są dumni ze swego Starego Kraju o wysoko rozwiniętym przemyśle, nowoczesnej technice i liczącym się poziomem cywilizacji. Nie muszą ukrywać prawdy o własnych etnicznych i emocjonalnych korzeniach, tkwiących nadal głęboko tam, gdzie żyli ojcowie.

Z roku na rok gości ich Polska coraz więcej — urodzonych już na innej ziemi. W swoich domach i w środowiskach polonijnych wychowują się w atmosferze zainteresowania dalekim krajem. W rezultacie, już jako ludzie dorastający, czy zupełnie dojrzały, zaczynają odczuwać potrzebę podróży do Krajów Ojców — do źródła wiedzy o kraju, jego sukcesach kulturalnych i naukowych. Młodzi Polonusi uczestniczą w wielu kursach organizowanych w Polsce, są słuchaczami szkół letnich kultury i języka polskiego, zdobywając wiedzę na polskich wyższych uczelniach.

Kraj rodzinny wychodzi im naprzeciw. Krajowe uczelnie, ludzie nauki i kultury przygotowują się na przyjęcie Polonusów. Fascynacja Polską i wszystkim, co polskie — to może jedna z najbardziej charakterystycznych cech naszych Rodaków.

Nie tylko zresztą studia w Polsce cieszą się powodzeniem wśród Polonii zagranicznej. W okresie wakacyjnym z wielu stron świata przyjeżdża do nas najmłodsza kadra Polonusów. Dzieci i młodzież polonijna spędza bowiem bardzo chętnie wakacje w Kraju Ojców. Przyjeżdżają z różnych powodów. Niektórzy świadomie, z ciekawości, w poszukiwaniu własnego rodowodu, żeby poznać kraj, skąd pochodzili ich dziadkowie, pradiadkowie; inni — zwyczajnie, dla wypoczynku, a jeszcze inni, by „osłuchać się” z językiem polskim, aby posłuchać żywego polskiego słowa...

W ten sposób więź łącząca ich z Polską staje się nie tylko więzią emocjonalną, rodzinną, ale również rozumową, osobistą. Tu bowiem nawiązują przyjaźnie i uczą się pieśni i tańców ludowych i — co ważne — poznają język w codziennych kontaktach.

Jest jednak fizyczną niemożliwością, aby wszyscy Polonusi, a więc ci, którzy legitymują się polskim pochodzeniem, mogli przyjechać do Starego Kraju. A nawet, jeśli już kiedyś odwiedzi i Polskę, to stale do niej niekierują, ku niej kierują swe marzenia. A iluż jest takich, co Kraj Ojców znają jedynie z fotografii, kolorowych slajdów, opowieści rodzinnych? Do nich to właśnie adresowana jest prasa polonijna — polskie słowo.

Jednym z najżywoźniejszych przejawów życia społeczno-kulturalnego Polonii, a równocześnie jednym z najbardziej interesujących przejawów więzi Polaków i ludzi polskiego pochodzenia z Macierzą jest właśnie prasa polonijna. Odgrywa ona niezmiernie istotną rolę w procesie integracji rozsianej po świecie społeczności polonijnej, służy pomocą w jej dążeniu do zajęcia godnego miejsca w życiu kraju osiedlenia, przyczynia się do zachowywania i kultywowania języka polskiego w świecie, a także występuje przeciwko wszelkim formom dyskryminacji i zniesławiania Polaków w kraju ich osiedlenia. Realizuje ponadto cel najwznioślejszy, najbardziej istotny dla ludzi żyjących poza Ojczyzną — przybliżyć Polskę i jej sprawy. Prasa ta jest niejednokrotnie jedyną formą kontaktu z Krajem Ojców. Dociera do około trzech milionów odbiorców, a jej nakłady sięgają półtora miliona egzemplarzy. Zakres tematów, którymi zajmują się gazety polonijne jest bardzo szeroki, aż do propagowania uroków polskiej kuchni wśród smakoszy. Jednym słowem — prasa ta w pewien sposób łagodzi tęsknotę za Polską.

Trudno nawet jest nam pojąć tę tęsknotę za polskim słowem. Żyjemy bowiem w Ojczyźnie, wokół otacza nas dźwięk polskiego języka, po wyjściu z pracy kupujemy polskie gazety, piszemy, porozumiewamy się w bliskim nam języku — to nasza normalna, zwykła codzienność.

Co innego zaś twierdzą ci, którym nie dane jest cieszyć się Polską na co dzień. Nostalgia — możemy jej doświadczyć przebywając przez dłuższy czas poza granicami kraju — jest uczuciem bardzo silnym, wywierającym znaczny wpływ na ludzkie postępowanie i zainteresowania.

Jak już niejednokrotnie pisaliśmy w „Rodzinie”, na łamach polonijnego tygodnika „Straż” — organu prasowego Polsko-Narodowej

wana przez warszawski zespół, pod kierunkiem ks. Wiktora Wysoczańskiego (sekretarza Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i wiceprezesa Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików), pn. „Nasza Kronika z Polski”. Bogata korespondencja napływająca z USA do Polski, (a ściślej: do ZW „Odrodzenie” w Warszawie) dowodzi, że „Nasza Kronika z Polski” zyskała sobie duże uznanie i wielu stałych Czytelników wśród Polonii amerykańskiej, a szczególnie w środowisku skupionym wokół Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Polsko-Narodowej „Srojni” w USA.

Przytoczymy tu fragmenty listów nadesłanych do naszej Redakcji przez życzliwych nam Czytelników:

„Bardzo lubię czytać „Naszą Kronikę z Polski”, która jest umieszczana w „Straży”. Dla nas, starszych ludzi (piszę starszych bo sama liczę już 85 wiosen) miło jest przeczytać polskie słowo. Choć w USA jestem już od roku 1909, to jednak język amerykański nigdy nie zastąpił mi ojczystego języka. Wzrok mój już słabnie, lecz serce tęskni do Polski. Często myślę o kraju rodzinnym. Zwiedzałam Polskę w roku 1960. Pragnęłabym jeszcze raz ją zobaczyć, ale obawiam się, że siły i zdrowie mi na to nie pozwolą”.

*Waleriana Frankowska, Willimantic*

„Chciałbym się zapytać, dlaczego nie zawsze umieszczana jest w „Straży” „Nasza Kronika z Polski”, którą ja chętnie czytam. Interesują mnie miasta polskie, tak jak one dzisiaj wyglądają, bo ja wyjechałem z kraju w 1912 roku. Bardzo kocham wszystko, co polskie i proszę Was, piszcie po polsku dla nas, starszych ludzi. Pragniemy polskiego słowa”.

*(Franciszek Swider, Chicago)*

„U nas trudno o polskie książki, więc wielką radością jest dla mnie polska strona w „Straży”, bo tam jest napisane po polsku. Wybieram się do Polski, jak Pan Bóg pozwoli, już w przyszłym roku. Przyjeździe ze mną cała rodzina — dwóch synów i żona. Moi synowie nigdy jeszcze nie widzieli Polski, bo się urodzili już tutaj, ale my z żoną stale mamy obraz Kraju przed oczami. W USA jesteśmy już 40 lat”.

*(Jan Karpniczek, Passaic)*

„Kochana Redakcjo! Przyjechałam do USA razem z rodzicami już siedem lat temu. Pamiętam Polskę, bo jak wyjeżdżaliśmy miałam 10 lat. Mam też dużo książek polskich w domu, ale wiadomości coraz to nowszych z kraju nigdy żadne książki nie zastąpią. Prosiłabym o jakieś konkursy w „Naszej Kronice z Polski”, był już raz taki konkurs, bardzo mnie on zainteresował”.

*(Barbara Lach, Chicago)*

„Gdzie można dostać takie figurki żołnierzy, ubrane w stroje z różnych epok wojska polskiego? Pisaliście o tym w „Naszej Kronice z Polski”. Chciałbym mieć taki komplet żołnierzy dla swego synka i uczyć go o polskim wojsku. Piszcie więcej na temat polskiej historii i tradycji. Wszystko co czytam po polsku, zaraz tłumaczę żonie, bo ona się bardzo interesuje Polską, chociaż jest Amerykanką. Swojego syna od małego uczy języka polskiego, żeby wiedział o tym i zawsze pamiętał, że jego ojciec był Polakiem i on sam jest polskiego pochodzenia. Pozdrawiam Was serdecznie”

*(Antoni Pasiak, New York)*

Fragmenty przytoczonych przez nas listów nie wymagają komentarzy. Po prostu, w słowach tych wyczuwa się polską duszę...









znacznie technikę badań bakteriologicznych, barwienia preparatów i hodowli bakterii na sztucznych pożywkach. Poszukując szczepionki przeciw-gruźliczej udało się Kochowi wyprodukować z osłabionych bakterii tuberkuliny, zyskała ona szerokie zastosowanie w rozpoznawaniu gruźlicy. Koch w roku 1905 otrzymał za całokształt swych badań Nagrodę Nobla.

W Instytucie Roberta Kocha w Berlinie dyrektorem był inny niemiecki bakteriolog i higienista Friederich Löffler (1852—1916). On to pobierając naloty z migdałków dzieci chorych na błonicę (dyfteryt), wyhodował bakterie o kształcie pałeczek pogrubionych na jednym końcu i dlatego nazywanych maczugowcami. Zakażał nimi doświadczalne zwierzęta, nigdy jednak nie znajdował bakterii w krwi i tkankach tych zwierząt, a jedynie w miejscu wstrzyknięcia. Wyciągnął z tych doświadczeń wniosek, że maczugowce, choć są na pewno przyczyną błonicy, nie działają bezpośrednio, lecz podobnie jak jadowite węże wydzielają jady (toksyny), które atakują ważne narządy i często powodują śmierć chorego dziecka. To odkrycie stworzyło podstawę do późniejszego wyprodukowania przez Emila Behringa surowicy przeciwbłonicznej, co uratowało życie tysiącom dzieci.

Iwan Pawłow (1849—1936) wielki fizjolog laureat Nagrody Nobla, profesor Wojskowej Akademii Medycznej, a później członek Akademii Nauk ZSRR, stworzył naukę o wyższych czynnościach nerwowych, wyjaśniając zachowanie się człowieka i zwierząt na pod-

## Z HISTORII ODKRYĆ MEDYCZNYCH

**Druga połowa XIX w. i pierwsze lata XX w. były okresem wielkich odkryć i sukcesów w wielu dziedzinach nauk lekarskich.**

Najpopularniejszym do dziś sposobem leczenia złamań kości jest stosowanie opatrunków gipsowych. Pierwszy raz zastosował gips w opatrunku lekarz rosyjski Nikołaj Pirogow (1810—1881), w czasie wojny krymskiej w 1855 roku. Taki sposób leczenia złamań szybko się przyjął na całym świecie, jako zasadniczy sposób leczenia złamanych kości.

Profesor Sorbony, francuski fizjolog Claude Bernard (1813—1878) zajmował się problemami trawienia, badając funkcję wątroby pierwszy odkrył glikogen i wyjaśnił rolę wątroby w przyswajaniu cukru oraz pierwszy użył określenia „wydzielanie wewnętrzne”, w odróżnieniu od „zewnętrznego” wydzielania żółci przez wątrobę.

Ignaz Semmelweis (1818—1865), z pochodzenia Węgier, był profesorem ginekologii na uniwersytecie w Wiedniu. Kiedy jako młody lekarz, zaraz po dyplomie, rozpoczął pracę na oddziale położniczym wiedeńskiego Szpitala Powszechnego przerażony był wysoką śmiertelnością rodzących, która okresami dochodziła do 20%. Dodać trzeba, że śmiertelność ta uważana była w tych czasach za normalną sprawę, spowodowaną „epidemią atmosferyczno-kosmiczną”, z którą wszelka walka jest beznadziejna.

Doktor Semmelweis szybko zorientował się, że przyczyną takiej wielkiej śmiertelności są zarazki, przynieszone na ćwiczenia przez studentów z prosektorium. Mimo dużych oporów i sprzeciwów zalecił, by cały personel przed rozpoczęciem jakiegokolwiek czynności przy chorych starannie mył ręce i przez parę minut moczył je w chlorowanej wodzie. Efekty tego zarządzenia nie dawały długo na siebie czekać. Już po paru miesiącach śmiertelność gwałtownie spadła, na sto rodzących umierała jedna lub dwie kobiety, a nie jak poprzednio około 20. Tak zapoczątkował Semmelweis

aceptyczne, czyli pozbawione bakterii, postępowanie w położnictwie.

Chirurg angielski, profesor uniwersytetów w Edynburgu, Glasgow i Londynie Joseh Lister (1827—1902), pod wpływem zupełnie nowej w jego czasach nauki Ludwika Pasteura, doszedł do wniosku, że większość procesów ropienia i powikłań pooperacyjnych jest spowodowana przez bakterie, których ogromne ilości znajdują się zawsze w powietrzu. Zalecił więc rozpylanie karbolu w salach operacyjnych, a przede wszystkim w pobliżu operowanego, poza tym zraszanie karbolem narzędzi operacyjnych i materiału opatrunkowego. Sposób ten ze względu na drażniące działanie karbolu okazał się co prawda szkodliwy i niedługo był stosowany, ale Lister jednak zapoczątkował w chirurgii ogólnej antyseptyczne postępowanie.

Lister pierwszy wprowadził do chirurgii samowchłaniające się szwy (niewymagające usuwania) z wyjąłwionego katgut, czyli cienkiej struny z jelita zwierzęcego, które są do chwili obecnej używane.

Zasłużył się również dla rozwoju antyseptyki, chirurg niemiecki Theodor Billroth (1829—1894), twórca nowoczesnej chirurgii krtani, przełyku i jamy brzusznej. Zerwał on z tradycją poplamionych krwią i ropą surdutów panów doktorów, który to strój miał świadczyć o ich wysokich kwalifikacjach, i ubrał lekarzy i cały personel w codziennie zmieniane białe płócienne kitle, zarządził staranne mycie sali operacyjnej codziennie i przynajmniej cotygodniowe dokładne sprzątanie sal chorych. W ten sposób bardzo znacznie obniżył śmiertelność pooperacyjną i opanował panoszące się na oddziałach chirurgicznych zakażenie zwane „chorobą szpitalną”; jej całkowite opanowanie nastąpiło dopiero po upowszechnieniu, wprowadzonej przez Pasteura, sterylizacji narzędzi lekarskich.

Innego lekarza niemieckiego Roberta Kocha (1843—1910) można uznać za twórcę współczesnej bakteriologii. W roku 1882 odkrył on zarazek gruźlicy nazwany później od jego nazwiska „prątkiem Kocha”. Koch udoskonalił

stawie procesów zachodzących w korze mózgowej. Nauka Pawłowa zapoczątkowała nową erę w fizjologii i medycynie. Pawłow wykazał, że w odróżnieniu od zwierząt, odruchy warunkowe człowieka powstają pod wpływem bodźców i słów wyrażających ich nazwę. Słowa te nazwał „wtórnym układem sygnałów”, z którego rozwojem wiąże się świadomość człowieka i jego zdolność myślenia.

Na zakończenie warto wspomnieć jeszcze jednego uczonego, którego metoda badawcza stosowana jest do dzisiaj. Jest nim August von Wassermann (1866—1925), lekarz i mikrobiolog, profesor Instytutu Terapii Doświadczalnej w Berlinie. W oparciu o badania własne i belgijskiego mikrobiologa Bordeta, opracował w roku 1905 własną metodę rozpoznawania kłły. Dziś stosowana jest ona pod nazwą „odczyn Wassermanna”.

A. M.

„Całe życie stałoby się znakiem

TELEFON

Odłożyłem słuchawkę; po co telefonowałam? Ach, tak, Panie... wiem.

Bo ja dużo mówiłam, a bardzo mało słuchałam

Przebacz, Panie: wypowiedziałem monolog, a nie prowadziłem dialogu.

Narzuciłem swoją myśl, a nie wymieniłem jej,

Ponieważ nie słuchałam, niczego się nie nauczyłem;

Ponieważ nie słuchałam, niczego nie dałem;

Ponieważ nie słuchałam, nie połączyłem się.

Przebacz, Panie, bo miałem połączenie. A teraz jesteśmy rozłączeni.

M. Quoist

## 35 rocznica bitwy pod Monte Cassino

### „WYBRAŁBYM WAS, POLAKÓW”

Polscy żołnierze w czasie drugiej wojny światowej bohatercko walczyli i ginęli w różnych rejonach świata.

Wiele zadbanych polskich cmentarzy, rozsianych po niemal całym świecie, świadczy o tym, że ofiarności i idee tych, którzy zginęli, nie zostały zapomniane, nie poszły na marne. Walczyli bowiem o „wolność Waszą i naszą”...

Do jednej z najkrwawszych kart wojny, zapisanych męczeństwem i bezprzykładną odwagą polskich żołnierzy, a w rezultacie — zwycięstwem — należy bitwa pod Monte Cassino. Aby dobrze zrozumieć (lub przypomnieć sobie) jak, i w jakich konkretnych warunkach do bitwy tej doszło — cofnijmy się pamięcią w ostatnie lata wojny...

W dniu 10 lipca 1943 roku siły brytyjsko-amerykańskie wylądowały na Sycylii. Dopiero 17 sierpnia alianci (sprzymierzeni) wkroczyli do Mesyny — miasta, leżącego po przeciwległej stronie wyspy. Ażeby wkroczyć na płw. Apeniński, wystarczyło tylko przepłynąć małą (w porównaniu z cieśniną Sycylijską) cieśninę Mesyńską. Tak więc, po 38 dniach walk, Sycylia została zdobyta. Do niewoli wzięto 150 tys. jeńców włoskich i niemieckich. Straty wynosiły: po stronie nieprzyjaciela — ok. 12 tys. zabitych i rannych, po stronie sprzymierzonych — ok. 19 tys. Niepowodzenia na Sycylii przypieczętowały upadek reżimu faszystowskiego we Włoszech.

Po — bezowocnym dla Mussoliniego — spotkaniu z Hitlerem w dniu 17 lipca, dyktator włoski został 25 lipca odsunięty od władzy, a następnie aresztowany. Partia Faszystowska uległa rozwiązaniu. Z rozkazu nowego rządu Mussolini został uwięziony w hoteliku na masywie Gran Sasso w Abruzzach (góry w środkowych Włoszech).

Gdy 3 września (1943) wystąpił włoski marszałek Badoglio podpisał zawieszenie i broń, wojska alianckie przeprawiły się przez Cieśninę Mesyńską i wkroczyły na Półwysep Apeniński. Warto wspomnieć, że w osłonie tych działań brał udział polski niszczyciel „Piorun”.

Gdy Włosi wycofali się z wojny, reakcja niemiecka była błyskawiczna. Już w dniu 10 września (1943 r.) armia niemiecka wkroczyła do Włoch. Król i marszałek Badoglio musieli uciekać z Rzymu. Niemcy opanowali lotniska i najważniejsze punkty strategiczne pod Rzymem. Pomimo zwycięstw, odniesionych przez wojska alianckie, ich marsz w kierunku Rzymu był coraz wolniejszy. Przyczyniła się do tego w dużej mierze topografia terenu.

Górzysty teren Włoch nie nadawał się do szybkich akcji. Jesienią 1943 r. front zatrzymał się na tzw. „linii Gustawa”, zbudowanej w oparciu o naturalne przeszkody, jakimi były wysokie i niedostępne grzbiety górskie. Tędy, w dolinie, wiodła jedyna droga (Via Casilina) do Rzymu! Próba obejścia tej przeszkody przez otwarcie przyczółka pod Anzio-Nettuno (parz szkie graficzny) kilkanaście kilometrów od Rzymu — nie przyniosła powodzenia. Próby przełamania w marszu „linii Gustawa” pod Cassino — również się nie udało. Przeszkodą stało się wzgórze, panujące nad miastem (tzw. Monte Cassino), uwieńczone potężną budowlą — klasztorem benedyktynów.

\*\*\*

17 stycznia 1944 roku rozpoczyna się pierwsza bitwa o Monte Cassino. 10 korpus brytyjski, 2 korpus amerykański i Francuski Korpus Ekspedycyjny gen. Juina nie zdobywają jednak wzgórze... Straty w ludziach są ogromne...

15 lutego następuje druga bitwa. Po silnym bombardowaniu klasztoru, do szturmów rusza korpus nowozelandzki (2 dyw. nowozelandzka i 4 hinduska). Walki toczą się ze zmiennym szczęściem. Alianci z trudem zdobywają stację kolejową Cassino, ale na krótko. Następuje kontratak hitlerowców, w wyniku którego wojska nowozelandzkie zostają ponownie odrzucone poza rzekę Rapido. Tak więc i ta bitwa kończy się fiaskiem — wojska alianckie wracają na dawne pozycje wyczerpani.

Trzecia bitwa o Monte Cassino rozpoczyna się 15 marca. Natarcie korpusu nowozelandzkiego i 78 dywizji amerykańskiej zostaje poprzeczone zmasowanym, 3,5 godzinnym atakiem bombowców. Zażarte walki w górach i ruinach miasteczka Cassino trwają do 24 marca. Niestety, nie udaje się opanować wzgórze klasztorne i całego miasteczka, ponieważ wyczerpane oddziały nie są w stanie dalej nacierać... Na froncie włoskim następuje teraz długa cisza, alianci przygotowują się do decydującej bitwy o Monte Cassino.

Przygotowania do wielkiej ofensywy trwały na całym froncie. Bardzo starannie i bardzo, jak się miało okazać, skutecznie tajono je przed nieprzyjacielem. Zastosowano liczne zabiegi mylące: tak np. lotnictwo bombardowało systematycznie port Civitavecchia, jak gdyby zmierzając do rejon pod przyszłe lądowanie, podczas gdy 36 dywizja amerykańska odbywała między Salerno i Neapolem demonstracyjne ćwiczenia desantowe. Na wiodących tam drogach zjawiały się tablice z klonowym liściem, znakiem korpusu kanadyjskiego, specjalnie zaś spreparowane nieostrożności radiowe upewniły Niemców, że ów korpus będzie uczestniczył w lądowaniu na północy Włoch. Przegrupowania oddziałów alianckich odbywały się tylko nocami.

Nowa operacja, pod kryptonimem „DIADEM”, rozpoczęła się 11 maja 1944 r. w późnych godzinach wieczornych. Siły nacierające to 5 armia amerykańska (lewe skrzydło) i 8 armia brytyjska (prawe skrzydło), a w skład tej ostatniej wchodził 2 korpus polski. Zadania 2 Korpusu sformułowano następująco:

„Faza pierwsza: 1. Odizolować obszar Góry Klasztornej — Cassino od północy i północnego zachodu, i zapanować nad drogą nr 6 do chwili nawiązania łączności z 13 korpusem brytyjskim, który wchodził też w skład 8 armii brytyjskiej. 2. Natrzeć na Górę Klasztorną i zdobyć ją. Faza druga: Wejść w kontakt bojowy z linią Adolfa Hitlera



Sytuacja na froncie włoskim (linia „Gustawa”) w momencie rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino



Z walk o Monte Cassino we Włoszech

na północ od drogi nr 6, i rozwinąć działania z zamiarem oskrzydlenia jej od północy”.

Nadeszła wreszcie chwila bitwy. Dnia 11 maja 1944 roku, około północy, 2 Korpus Polski przystąpił do natarcia...

Bitwa tego korpusu stoczona była w dwóch fazach. Pierwsza faza rozpoczęła się w nocy z 11 na 12 maja i trwała dalej cały dzień. Druga faza trwała od wieczora 16 maja do 18 maja.

W dniu 18 maja 1944 roku sztab korpusu wydał następujący komunikat: „W ciągu popołudnia dnia 17 maja oraz nocy z 17 na 18 oddziały 2 Polskiego Korpusu przełamały całkowicie obronę kompleksu wzgórz Monte Cassino...” Tak więc, dnia 18 maja 1944 roku, o godzinie 10 minut 20, biało-czerwona flaga załopotała nad przesiąkniętym krwią rumowiskiem, oznajmiając światu fakt zdobycia przez Polaków masywu i klasztoru Monte Cassino.

Bitwa pod Monte Cassino była jedną z największych bitew, stoczonych przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Straty, poniesione przez 2 Korpus, wynosiły około 4.400 zabitych, rannych i zaginionych.

Odniesione zwycięstwo było wielkim i pięknym czynem bojowym żołnierza polskiego, i jako takie pozostanie na zawsze w dziejach oręża polskiego.

W kilka dni później, 25 maja 1944 roku, dowódca wojsk sprzymierzonych we Włoszech, gen Aleksander, tak powiedział min. do Polaków: „Jeżeli by mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was — Polaków”.

oprac. M. DZIĘGIELEWSKI

Czytelników, interesujących się bliżej udziałem Polaków w bitwie o Monte Cassino, zachęcamy do przeczytania kilku książek, poświęconych tematyce bitwy. Są to m.in.; O. Terlecki: *Polskie drogi*, Warszawa 1969; M. Wańkowicz: *Bitwa o Monte Cassino*, Warszawa 1958; M. Wańkowicz *Szkiełce spod Monte Cassino*, Warszawa 1969; O. Terlecki: *Monte Cassino 1944*, Warszawa 1970 r. (seria BKD).



Flaga polska nad emblematem polskiego żołnierza pod Monte Cassino



yniki dwudziestoletnich badań naukowych lekarza amerykańskiego Carletona Gajduska stały się światową sensacją. Odkrył on tzw. „powolne wirusy” (Slow Viruses), czym otworzył nowe perspektywy rozwoju nauk medycznych.

Historia badań dr. Gajduska zaczyna się w r. 1956. kiedy to w wieku 33 lat wyjechał z USA do Nowej Gwinei, aby obserwować życie szczepu Fore. Krażyły bowiem wieści, iż mieszkańcy tego terenu dziesiątkuje tajemnicza choroba. Towarzyszą jej drgawki i zawsze kończy się śmiercią, po czym umierający wyszczerza zęby jakby się śmiał. Stąd jej nazwa „śmiejąca się śmierć”.

W marcu 1957 r. dr Gajdusek przybył do miejscowości Kainantu, by tu przeprowadzić wieloletnie, kompleksowe badania nad tajemniczą chorobą zwaną obecnie „Kuru” (taką nazwę nadali jej Papuasi). Najpierw wybudował chatę, na której umieścił napis „SZPITAL KURU”, a następnie rozpoczął studia nad chorobą. Po pierwszych obserwacjach stwierdził, że choroba rozprzestrzenia się bardzo szybko. Papuasi tłumaczyli, że chorobę można zniszczyć czarami. Twierdzili, że należy wziąć jakąś garderobę lub przedmiot, jaki miała w ręce ofiara, albo jej włosy, zawinąć w liście i tak spreparowaną paczkę utopić w bagnie.

Szczep Fore miał własną niesamowitą receptę przeciw czarom. Nazywała się ona „TUKABU”. Każdą wieś szczepu symbolizowało jakieś zwierzę. Brano więc np. młodego szczura, umieszczano w bambusowym naczyniu i żywcem pieczono nad ogniskiem. Na podstawie koloru poszczególnych organów upieczonemu zwierzęciu ustalano, w której wiosce i kto był złym czarownikiem. Podejrzanego uprowadzano i brutalnie zabijano. Ponury był to obyczaj, ale nie jedyny w szczepie, w którym uprawiano także ludożerstwo.

Obserwując makabryczne formy kanibalizmu Papuasów, dr Gajdusek nie przypuszczał, że te obserwacje doprowadzą do sensacyjnego odkrycia naukowego. Ludzie ze szczepu Fore nigdy się nie myli, wycierali brudne ręce o własne ciało, drapali się do krwi. Kiedy któryś umierał, współplemieńcy nie chowali go na cmentarzu. W ogóle cmentarza nie znali. Umarły był rytualnie krajany, pieczony w specjalnym piecu i ze smakiem zjadany. Kanibale nie przypuszczali, że jedząc współplemieńca zarażają się straszliwą „Kuru”.

Środki medyczne sprowadzane przez dr. Gajduska z całego świata (antybiotyki, sulfonamidy czy preparaty hormonalne) nie powstrzymywały choroby. Chorzy nadal umierali w obłędym śmiechu. Wreszcie dr Gajdusek po-

wziął przypuszczenie, że źródło tej choroby tkwi w mózgu i przenosi się przez zakażenie. Członkowie plemienia Fore, z którym uczony się zaprzyjaźnił, pozwolili mu na pobranie dużej ilości próbek tkanki mózgowej zmarłych, które wysłał on do Waszyngtonu. Ich analiza nie przyniosła jednak nowych informacji.

Dr Gajdusek po zorganizowaniu specjalnego programu badań, wrócił do Nowej Gwinei i z nową energią przystąpił do pracy. Badał wszystko, co jedli Papuasi — ponad 400 składników pokarmowych pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Równocześnie zebrał spore środki finansowe na badania genetyczne. W efekcie jego działalności szczep Fore porzucił kanibalizm i zmarłych zaczęła grzebać w ziemi. Przyczyn „Kuru” nie udało się jednak nadal wyjaśnić. W tym czasie dr Gajdusek awansował na dyrektora Narodowego Instytutu Zdrowia USA d/s Chorób Zakaźnych.

Po kilku latach dr Gajdusek rozpoczął kolejny etap badań, po przeczytaniu w angielskim piśmie medycznym „Lancet” artykułu porównującego zmiany w mózgu zmarłych Papuasów ze zmianami mózgu owiec chorujących na rzadką chorobę zwaną „Scarpie”. Jest ona nieuleczalna — owce nie mogą utrzymać równowagi, odczuwają swędzenie skóry, umierają w męczarniach.

Zaczęły się eksperymenty na zwierzętach. Dr Gajdusek wstrzykiwał zdrowym owcom płyn mózgowy chorej owcy, a po roku u zdrowych owiec zaczęły występować objawy choroby „Scarpie”. Następnie dr Gajdusek tkankę ludzką porażoną „Kuru” wszczepił szympasowi, u którego po kilku latach pojawiły się objawy tej choroby. A więc okazało się, że jest to choroba zakaźna. Wśród ludożerczego plemienia przenoszona była podczas spożywania mózgu zmarłego.

Tropieniem niewidzialnego wirusa zajęła się grupa badaczy, która pod kierownictwem dr. Gajduska przeprowadziła w Narodowym Instytucie Zdrowia USA w Bethesda pod Waszyngtonem kilkuletnie badania, które doprowadziły do wykrycia wirusa. Jest on dziesięciokrotnie mniejszy niż znane dotąd wirusy. Jego żywotność dosłownie przeraziła lekarzy. Nie można go zabić żadną trucizną. Nie szkodzi mu promieniowanie. Nie ginie w temperaturze 85°C, w której umierają wszystkie dotychczas znane formy życia. Wirus dostaje się do organizmu ludzkiego niepostrzeżenie, nie atakuje go więc organizm, nie produkuje obronnych

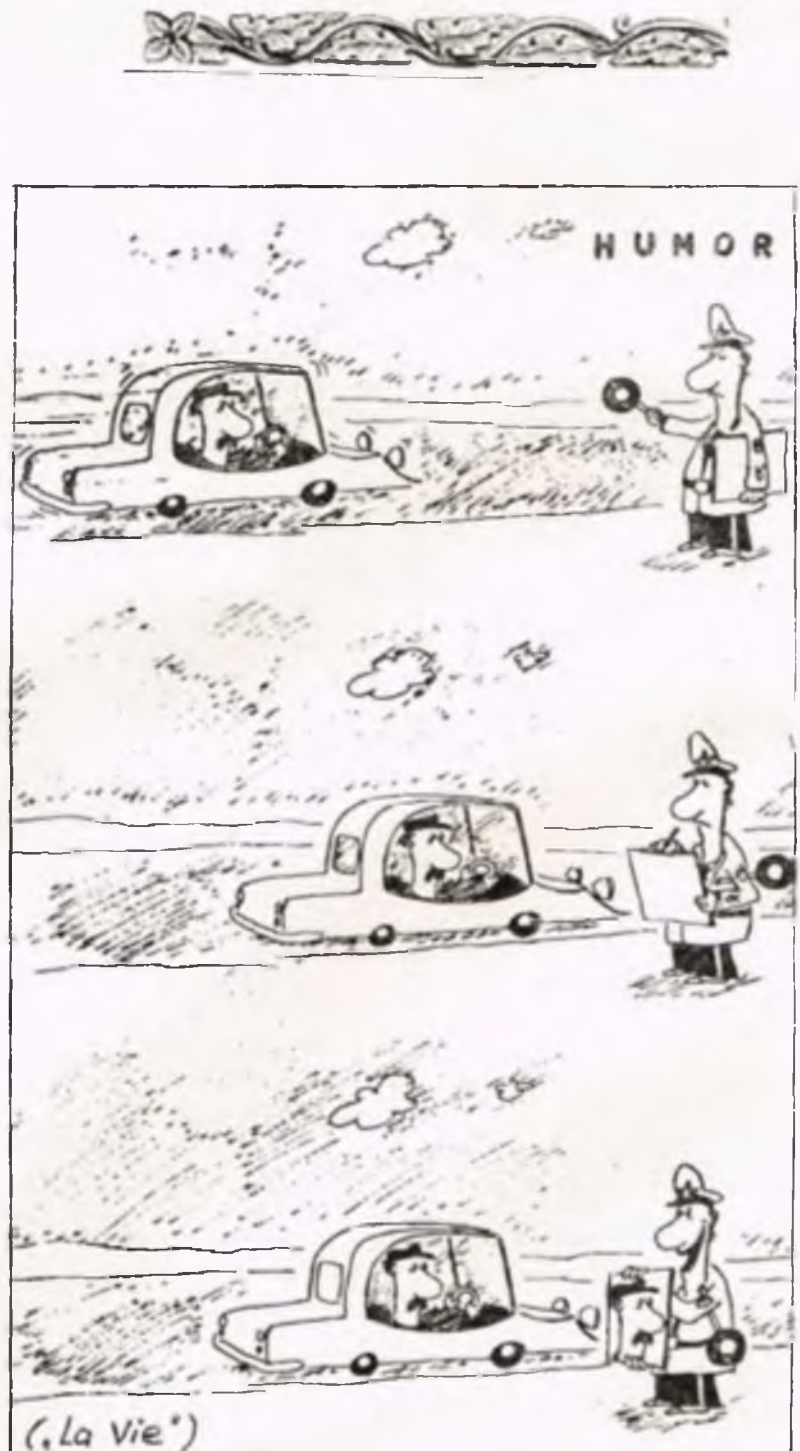
przeciwciał. Całe lata, a niekiedy dziesięciolecia wirus rozwija się w ciele, aż do momentu, gdy z nieznanych dotąd medycznie przyczyn zabija człowieka wyniszczeniem organizmu. Stąd jego nazwa: „Powolny wirus”.

Narodowe Instytuty Zdrowia USA zorganizowały cykl badań mających ustalić, jakie choroby powoduje „Powolny wirus”. Do badań włączyli się uczeni-lekarze z całego świata. Np. prof. Klaus Mannweiler, wirusolog z Hamburgskiego Instytutu Naukowego, John Holland z Kalifornii czy prof. Heinrich Patte. Same światowe sławy. W rezultacie 5 chorób występujących u ludzi i zwierząt definitywnie uznano za spowodowane przez „Powolny wirus”, m.in. rzadką chorobę Cretzfelda-Jacoba. A istnieją

realne powody do przypuszczeń, iż wirus ten jest przyczyną wielu schorzeń, prawdopodobnie ok. 20, jak np. choroba Parkinsona, reumatyzm czy sclerosis multiple. Także w komórkach ludzi starzejących się stwierdzono ślady podobne do tych, jakie powstawały w komórkach ludzi zarażonych „Powolnym wirusem”. Powstało uzasadnione podejrzenie, że proces starzenia jest także infekcją spowodowaną przez nieznanego dotąd nauce powolnego wirusa.

Odkryte przez dr. Gajduska „Powolne wirusy” otworzyły przed medycyną oszałamiające perspektywy. On sam w nagrodę za swój dwudziestoletni trud badawczy otrzymał w grudniu 1976 r. Nagrodę Nobla.

KRZYSZTOF RYBIŃSKI



# CZAR TEJ BAJKI TRWA NADAL...

Z „Trędowatą” jest podobnie jak z niektórymi obrazami. Współcześni widzą je jako kicz. Dopiero lata przydadzą jej patyny i wdzięku (Bolesław Mierzejewski — pierwszy filmowy odtwórca postaci Waldemara Michorowskiego).

**P**owieść Heleny Mniszkówny drukowana na łamach naszego tygodnika cieszy się nadal wielką i niesłabnącą popularnością wśród Czytelników. Świadczy o tym bogata i niezwykle interesująca korespondencja, którą otrzymuje codziennie Redakcja „Rodziny”.

Pragnąc zadośćuczynić życzeniom Czytelników, poświęcamy dzisiaj kilka słów autorce „Trędowatej”. Notabene, 100 rocznica urodzin Heleny Mniszkówny minęła w ubiegłym roku. Z tej okazji na łamach „Rodziny” ukazał się obszerny artykuł omawiający życie i twórczość Mniszkówny. Także „Ekspress Wieczorny” nie pominął milczeniem „Trędowatej”, publikując interesujący materiał Barbary Wachowicz. Mamy nadzieję, że wielu naszych Czytelników z przyjemnością zapozna się z niektórymi fragmentami wspomnianego artykułu.

„Helena Mniszek-Tchorznicka urodziła się 24 maja 1878 r. w majątku Kurczyce na Wołyniu. Już od wczesnej młodości pasjonowała ją literatura polska, a jej ukochaną książką była „Trylogia”, której fragmenty recytowała z pamięci. Z tego też powodu nazywano ją w domu imieniem Kurcewiczówny — Halszką. Była dowcipna, pogodna, wesoła. W roku 1899 wyszła po raz pierwszy za mąż za Władysława Chyżyńskiego, który zabrał ją na Litwę, gdzie urodziły się dwie córki i ... pomyśl „Trędowatej”. Poznała tam środowisko arystokracji. Kiedy w roku 1903, po śmierci męża, wróciła na Podlasie, już miała pierwszy szkic powieści — zaczęła pisać „Trędowatą”.

Recenzent pisma „Społeczeństwo”, chwalać w „Trędowatej” — „dobrze podchwycione charaktery, sylwetki ciekawe, sytuacje o napięciu dramatycznym”, dodaje: „należy jedynie ubolewać nad tem, że autorka pośpieszyła się z drukiem swych pierwoctw. Powieść tę powinna była (...) wydać, lecz po zasięgnięciu wskazówek wybitnego znawcy piśmiennictwa...”

Nie wiedział krytyk ze „Społeczeństwa”, tak jak nie wie o tym do dziś wielu wrogów i zwolenników „Trędowatej”, że przed jej wydaniem Mniszkówna zasięgnęła rady nie byle jakiego „znawcy piśmiennictwa”. Oto jak opisuje tę wizytę, która miała zdecydować o losach jej książki:

*Gdy po raz pierwszy wszedłam do gabinetu śp. Prusa, drżałam ze wzruszenia i... trwoży. Prus-bowiem otrzymał już poprzednio od stryja mego rękopisy, szłam przeto po wyrok (...) A gdy wreszcie usłyszałam ten wyczekiwany, decydujący dla mnie wyrok, uniesiona szaleńcem radości, ręce Prusa przycisnęłam do ust*

— Co robisz, królu mój? entuzjastka z pani! — zawołał ubawiony Na wieść o przychylniej ocenie samego Bolesława Prusa, ojciec Heleny — Michał Mniszek-Tchorznicki postanowił sfinansować debiut literacki córki. Nie było bowiem mowy, żeby jakikolwiek wydawca zaryzykował edycję własnym sumptem.

A oto jak przeżyła Helena Mniszkówna chwilę, gdy jej pierwsza książka ukazała się w witrynie księgarni:

*Ujrzałam tę książkę pierwszy raz dnia 6 marca 1909 roku, na wystawie księgarni. Jak bomba wpadłam do pokoju hotelowego mego ojca z krzykiem: Już jest! Już jest!*

— Kto jest?... co? — spytał przerażony.

— Trędowata w oknie! — zawołałam tak tragicznie, jakby istotnie jakaś trędowata stała przed nami.

Gdy dziś przypominam sobie te czasy, uśmiecham się...

Potem przyszły pierwsze recenzje. Usłyszała i przeczytała wiele słów, chwalać ją... i ganiących:

*Z bijącym sercem odczytywałam pierwsze krytyki... — pisze Mniszkówna. Drukowały je poważne pisma. „Kraj”, „Biesiada Literacka”, „Głoszcz”, „Przegląd Powszechny”. Podpisywali ludzie o znaczących nazwiskach — Edward Słowski, Antoni Lange, Wiktor Gomulicki.*

*Zanim jeszcze znalazłem czas na przeczytanie dwóch okazałych woluminów, zaznajomiły się z nimi dwie młode kobiety — pisze Gomulicki. — Każda, zwracając mi powieść, miała powieki zaczerwienione. U jednej był to skutek bezsenności. „Ta Trędowata tak szalenie zajmująca, żeś noc całą na czytaniu spędziła”. U drugiej czerwoną pochodziła od łez nad książką wylanych.*

Gomulicki chwali autorkę, która „umie zręcznie poprowadzić dialog, w scenach dramatycznych zdobywa się na siłę...”, chwali zawarte w „Trędowatej” tzw. „próby satyry społecznej i moralizowania na temat obowiązków arystokracji”.

Wydawcy szturmują o następne utwory. Młoda wdowa robi się sławna.

Jaką kobietą była Helena Mniszkówna?

Była piękna. Portrety, znajdujące się w archiwum córki — Ireny, ukazują nam twarz o urodzie subtelnej, ujmującej, wytwornej.

— Moja matka? — zastanawia się córka Mniszkówny — *Było w niej wiele sprzeczności. Wielka dama, ślicznie ubrana, władająca czterema językami, mistrzyni towarzyskiej konwersacji, potrafiła być chorobliwie nieśmiała, gdy się wkraçało na teren jej twórczości li-*



terackiej. Nikt nie korygował tego, co pisze. Wydawcy kupowali na piu. Nierzadko zdarzało się, że matka nie dostawała nawet do przeczytania korekty.

Kiedy przychodzi wydana świeżo książka, gorączkowo rozcinają paczkę. Chwila pierwszej radości szybko ustępuje zaleknieniu. Czytała swym silnym, metalicznym głosem i komentowała: — To nie tak. To trzeba było inaczej. Znow będą krytykować.

Ze swym drugim mężem Antonim Rawiczem-Radomskim zamieszkała w majątku Kuchary pod Płockiem. Z tego małżeństwa urodziły się dwie córki — bliźniaczki.

Jak wspomina jej córka Irena, Helena Mniszkówna, mimo wielkiej popularności, nigdy nie znosiła reklamy i nie udzielała wywiadów. Nie zastrzegła sobie nawet praw autorskich.

W roku 1926 Irena towarzyszyła matce podczas premiery filmu „Trędowata”. W rolach głównych występowali wtedy: Jadwiga Smorsarska (Stefcia), Bolesław Mierzejewski (Waldy) i Józef Węgrzyn (ojciec Stefci). Helena Mniszek wślizgnęła się na salę kina „Palace” już po wygaszeniu światła. Wyszła pośpiesznie nim zdążyły się zapalić. Drżała, by jej ktoś nie poznał.

Smutne były ostatnie lata życia Heleny Mniszkówny. W 1939 roku Niemcy wyrzucili ją z Kuchary. Umarła w 1943 roku w tychże Sabnach, gdzie ongiś, pełna wiary w życie, pisała „Trędowatą”. Ocalał tylko jeden list, pisany z gorącością do Kornela Makuszyńskiego:

*Zagasam, Drogi Panie, i odczuwam to bardzo boleśnie (...) Zjedli mnie literaci i krytycy (...). Przecież kazali mi „kury sadzić, zamiast pisać książki”. Z tym jednak byłby większy kłopot, ba bazgrać to jeszcze zdołam, ale z kurami — ani rusz nie potrafię...*

Któż pamięta, że poza „Trędowatą” napisała Mniszkówna kilkanaście powieści? Tylko „Gehenna” (sfilmowana przed wojną z Lidią Wysocką) i „Ordynat Michorowski” cieszyły się dużą popularnością. Przeminięły bez echa „Dziedzictwo”, „Kwiat magnolii”, „Pustelnik”, „Magnesy serca”, „Panicz”, „Verte”, „Królowa Gizella” (próba upoetyzowanej biografii cesarzowej austriackiej Elżbiety) oraz dwie powieści... polityczne: „Sfinks” i „Powojenni”. W „Sfinksie” — opowieści o rozczarowaniu zesłańca syberyjskiego wolną Polską, Mniszkówna, żarliwa zwolenniczka endecji, zaatakowała Piłsudskiego. W „Powojennych”, swym dziele ostatnim (1929), przedstawiła pokoleniu pustych „światowców” — „lud nasz włościński i sfery robotników agrarnych i fabrycznych”. „To potęga przyszłości” — pisała — „Z pośród tego ludu wyłoni się nowa inteligencja przyszłości Polski i nowe, twórcze siły społeczeństwa...”

Do 1939 roku „Trędowata” miała wydań 16! Chociaż pozornie „legła, brocząc krwią błękitną” pod piórem Magdaleny Samozwaniec, która w parodii „Na ustach grzechu” ośmiesza styl Mniszkówny, to jednak czar tej bajki bez happy-endu trwał i trwa nadal.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## USTALENIE KANONU PISMA ŚWIĘTEGO

Dla każdego chrześcijanina w naszych czasach podstawowym źródłem wiary jest Pismo święte, czyli zbiór ksiąg napisanych pod natchnieniem Ducha Świętego. Bracia z Kościołów ewangelicznych szukają tylko w Biblii słów pochodzących od samego Boga, które człowiek musi uznać, jeśli chce osiągnąć zbawienie. Prawosławni i katolicy przyjmują szersze źródło chrześcijaństwa: Pismo św. i Tradycję apostołską. Tradycja apostołska jest to ustne przekazywanie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie przez apostołów i ich bezpośrednich uczniów. Ustnie głoszona Ewangelia została spisana i uznana przez Kościół za Pismo święte Nowego Testamentu. Musimy pamiętać, że Zbawiciel i większość Jego uczniów nie pozostawiło żadnych pisemnych świadectw. Mistrz i Jego uczniowie głosili ustnie nadejście Królestwa Bożego, zaś chłonna i niezwykle trwała pamięć ówczesnych słuchaczy, przechowywała wiernie zasłyszana naukę. Treść nauczania Zbawiciela i kolegium apostołskiego utrwalił na piśmie tylko nieliczni uczniowie i ewangeliciści. Najczęściej po pióro sięgał św. Paweł apostoł. Według świadectwa Papieża biskupa Hierapolis, duży nacisk kładziono na słuchanie żywego słowa Bożego, czyli na ustną tradycję apostołską. Papież pisze: „Skoro gdziekolwiek spotkałem kogoś, kto przestawał z apostołami, wypytywałem go o ich zdanie, a mianowicie: co mówił Andrzej, co Piotr, albo Filip. Zdawało mi się bowiem, że z ksiąg nie odniosą tyle korzyści, ile ze słów drgających życiem”. Z czasem, pisma zawierające natchnione słowa Boskiego Mistrza i apostołów zaczęto cenić bardziej niż przekaz ustny, gdyż łatwiej było sprawdzić ich prawdziwość.

Niestety obok pism powstałych pod natchnieniem Bożym, zaczęły krążyć wśród chrześcijan i zyskiwać uznanie księgi napisane przez sprytnych ludzi, którzy dla dodania powagi swoim utworom podpisywali je imionami apostołów. Powstawały liczne ewangelie, dzieje apostołskie, apokalipsy i listy. Zaistniała paląca potrzeba określenia, które Księgi są święte czyli napisane pod natchnieniem Bożego Ducha, a które są tylko dziełem ludzkim. Listę Ksiąg świętych, zwaną kanonem Nowego Testamentu, sporządził Kościół święty na podstawie powszechnej tradycji apostołskiej. Księgi uznawane przez wszystkie Kościoły lokalne, czy jakbyśmy to powiedzieli dzisiaj — Kościoły narodowe, znalazły się w kanonie, jako z najczystszej źródła objawienia Bożego.

W skład Pisma świętego, obok ksiąg starotestamentalnych, chrześcijanie zaliczyli 27 dzieł tworzących Nowy Testament. Proces ustalania, które Księgi są natchnione przez Boga, został zakończony około 200 roku. Późniejsze o całe wieki orzeczenia soborów potwierdzają jedynie tę decyzję pierwotnego Kościoła Powszechnego. Odtąd poznawano jasno, kto głosi prawdę, a kto fałsz. Jeśli jakaś nauka nie zgadzała się z Biblią, należało ją odrzucić. Odtąd nie wolno nam przyjąć za prawdę objawioną niczego, co sprzeciwiałoby się Słowu Bożemu zawartemu w Piśmie świętym.

Dzieła, które nie weszły do kanonu Pisma św. zwiemy apokryfami, czyli księgami zawierającymi szkodliwe dla chrześcijaństwa błędy. Były jednak również apokryfy nieszkodliwe, zawierające obok fantazji autora wiele okruczeń prawd objawionych, uzupełniających jakby Pismo święte. Takie księgi czytamy podobnie, jak dzisiaj czytamy powieści mówiące o sprawach religii. Do słynniejszych apokryfów na-



leży: „Protoewangelia św. Jakuba”, mówiąca o dzieciństwie Pana Jezusa; „Ewangelia Nikodema”, opowiadająca dzieje Pilata i wstąpienie Zbawiciela do piekieł oraz „Zaśnięcie Marii” opowiadające o śmierci i wniebowzięciu Matki Najświętszej. O tych faktach nie ma wzmianki w Piśmie świętym, ale przekazała je najstarsza tradycja apostołska i wiele Kościołów uznaje je, gdyż nie sprzeciwiają się Biblii.

**KSIĄDZ ŁUKASZ**

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### KATAR SIENNY

O alergiach — czyli uczuleniach można pisać dużo. Alergenem, czyli czynnikiem wywołującym reakcję uczuleniową, właściwie może być wszystko, począwszy od zwykłego kurzu, poprzez rozmaite środki spożywcze i chemiczne, owoce, tłuszcze, jajka, skończywszy na bawelnie, czy owczej wełnie.

Katar sienny wywołują np. wiosenne kwiaty na łące, lub stóg świeżego, pachnącego siana. Naturalna ułęb „nalykanie się” tych cudownych wonności przyrody wywołuje u ludzi najmniej spodziewaną reakcję: uporczywe kichanie, jak przy jesiennej grypie, łzawienie oczu, czasami i ból głowy, lekko podwyższoną temperaturę i zle samopoczucie.

Zespół tych dolegliwości nazywamy „katar sienny”. Nie jest to nazwa w pełni ścisła, wywołuje je nie tylko siano, ale i pyłki kwiatów polnych, jak również kwiatów pewnych jarzyn, czy drzew. I dodać trzeba, że nie zapach jest czynnikiem atakującym, a niektóre składniki pyłku kwitnących kwiatów i traw.

Katar sienny (podobnie jak i inne dolegliwości alergiczne) polega na tym, że do organizmu dostaje się, przez drogi oddechowe lub przewód pokarmowy, nadmiar obcego białka pochodzenia roślinnego, czy zwierzęcego. Organizm niektórych ludzi nie jest w stanie przyswoić, lub w naturalny sposób wydalic, tego białka. W przypadku kataru siennego białko, które znajduje się w pyłku kwitnących roślin dostaje się do organizmu przez drogi oddechowe.

Przyczyny uczulenia organizmu na białko są następujące: obce białko dostawszy się do organizmu zmienia białko organiczne w takim stopniu, iż po kolejnym zetknięciu się z białkiem obcym reaguje inaczej niż w organizmie zdrowym. Właśnie to „inaczej” jest alergią.

Ustalenie przyczyny uczulenia, w tym i kataru siennego, nie jest łatwe. Z setki kwitnących kwiatów na łące tylko pyłek jednego gatunku wywołuje u badanej osoby alergię w postaci kataru siennego. Pozostaje więc konieczność kolejnego wyłączenia z otoczenia chorego określonych roślin i obserwacja reakcji jego organizmu. Jest to metoda żmudna i długotrwała, wymagająca dużej

cierpliwości pacjenta. Na szczęście znamy rośliny, które najczęściej stają się przyczyną uczuleń i od nich rozpoczynamy poszukiwania. Medycyna dysponuje również niejednym lekiem, który jeśli nie leczy całkowicie, to w każdym razie znacznie łagodzi objawy kataru siennego. Jaki z tych środków, w konkretnym przypadku, wybrać jako najskuteczniejszy, decydować może tylko lekarz. Nie należy leczyć się samemu — to zasada, która szczególnie w przypadku uczulenia musi być przestrzegana. Lekkomyślność i leczenie się na własną rękę może nie tylko nie zwalczyć siennego kataru, ale co gorsza — „wzbogacić” organizm o nowe uczulenie.

**LEKARZ**



# Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego — pisze Pan Jan M. z Pasłęka — i często zastanawiam się, czy rzeczywiście żąda Bóg od człowieka bogatych świątyń pełnych złota, drogocennych obrazów i rzeźb. Uważam bowiem, że skromny i prosty dom Boży bardziej pomaga człowiekowi w skupieniu i nastraja do modlitwy... Razi mnie też bardzo nierówne traktowanie parafian w Kościele Rzymskokatolickim przy udzielaniu im posług religijnych. Gdy bowiem ksiądz otrzyma hojniejszą ofiarę, to i ślub jest wspólniejszy: palą się wszystkie świece, przez cały kościół rozesłane są dywany, a organista gra piękne marsze weselne. Gdy jednak kogoś nie stać na złożenie większej ofiary pieniężnej, wtedy i ślub bywa skromny; na ołtarzu palą się tylko dwie świece, nie ma już dywanów, organista też się zbyt nie wysila. Podobnie bywa z okazji innych posług religijnych. A przecież w takich wypadkach wszyscy — tak bogaci, jak i biedni — powinni być traktowani jednakowo. Bo wobec Boga wszyscy jesteśmy równi... Proszę ponadto o odpowiedź na następujące pytania: Czy Jezus Chrystus miał braci i siostry? Rozmawiałem bowiem ze świadkiem Jehowy, który twierdził, że oprócz Jezusa miała Maryja jeszcze inne dzieci. Jaka jest różnica między baptystami a świadkami Jehowy? Ile jest wyznań w Polsce?”

Drogi Panie Janie! Bóg nigdy nie żądał od nas wspaniałych i bogatych świątyń. Jednak ludzie wierzący starali się zawsze budować okazałe świątynie. Uważali bowiem, że przez to oddają Bogu cześć. Tak było w Starym Zakonie, kiedy król Salomon wznosił świątynię w Jerozolimie z niezwykłym przepychem. Odbudowana z gruzów po niewoli babilońskiej musiała być równie wspaniała, skoro jeszcze za czasów Chrystusa podziwiano ją, „iż jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i klejnotami” (Łk 21,5). Również chrześcijanie przez wiele wieków nie szczędzili środków materialnych i pracy, wznosząc monumentalne i wspaniałe domy Boże. Wyposażone w dzieła sztuki największych mistrzów, stanowią one cenne zabytki kultury narodowej i jako takie wymagają stałej opieki i konserwacji. Nie można bowiem dopuścić do ich zniszczenia. Mam jednak poważne wątpliwości, czy można jeszcze obecnie spotkać świątynie „pełne złota”. Jednak obecnie — jak chyba sam Pan zauważył — nigdzie

nie buduje się bogatych świątyń. Wznoszone bowiem domy Boże są raczej skromne i proste, chociaż nie pozbawione swoistego piękna i estetyki. Natomiast coraz więcej uwagi zwraca się na to, o czym uczy Apostoł, pisząc: „Myśmy bowiem świątynią Boga żywego” (2 Kor 6,16).

Obowiązkiem wyznawców jest zapewnienie swoim duszpasterzom godziwego utrzymania. Bo według nauki św. Pawła: „Tak... postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelią zwiastują, z ewangelii żyli” (1 Kor 9,14). Jednak wymagania duchownych w tym względzie nie mogą być przesadne. Nic jednak w przytoczonej sprawie pomóc nie możemy. Dlatego powinien się Pan zwrócić w tych sprawach do właściwej Kurii Biskupiej, której podlega dana parafia.

Według nauki katolickiej Jezus Chrystus nie posiadał rodzeństwa „Bracia” — o których wspomina św. Mateusz rozdz. 12,46 — zdaniem egzegetów nie byli rodzonymi braćmi Jezusa, lecz braćmi ciętectnymi, czyli kuzynami. Obszerniejsze wyjaśnienie na ten temat znajdzie Pan w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” (Rozdzina nr 7 z dnia 18 lutego br.). Tam też Pana odsyłam.

Kościół Chrześcijan Baptystów powstał z początkiem XVII wieku. Jego organizatorami byli J. Smyth i T. Helwys, którzy wystąpili z Kościoła Anglikańskiego. Studiując Biblię doszli oni do przekonania o konieczności chrztu w wieku dojrzałym. Baptysty uznają Pismo św. jako jedyne źródło objawienia. Przyjmują istnienie Boga w Trójcy jedynej; utrzymują, że przez upadek pierwszego człowieka, ludzkość znalazła się w stanie grzechu, ale dzięki ofierze Chrystusa, możemy otrzymać usprawiedliwienie i zbawienie. Jeżeli chodzi o sakramenty, to uznają: chrzest dorosłych (przez zanurzenie) oraz Wieczerzę Pańską, symbolizującą śmierć Chrystusa. Według nauki baptystów, Głową Kościoła jest Chrystus, który powtórnie przyjdzie na ziemię. Przyjmując powszechne zmartwychwstanie i sąd ostateczny wszystkich ludzi, po którym wierni żyć będą wiecznie z Chrystusem. Uznają nieśmiertelność duszy oraz istnienie miejsca kary.

Ruch Badaczy Pisma Świętego wywodzi się od amerykańskiego kupca K. Russela, który w roku 1872 założył koło bibliotek do badania Pisma św. W roku 1913 Russel przenosi się do Londynu i odtąd ruch przez niego założony przyjmuje nazwę: Międzynarodowe

Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego. Znani są również jako „Świadkowie Jehowy”. Jako źródło objawienia przyjmują tylko Pismo św., które każdy może tłumaczyć dowolnie. Odrzucają dogmat Trójcy Świętej. Jezus nie jest więc Synem Bożym, ale jedynie najwyższym aniołem, który zstąpił na ziemię dla odkupienia ludzi. Przez śmierć nastąpiło jego unicestwienie, ale Bóg wskrzesił go i odtąd zmartwychwstały Jezus jest równy Jehowie. Odrzucają nieśmiertelność duszy, przyjmują natomiast nieśmiertelność ciała. Odrzucają również sakramenty. Zanurzenie w wodzie (nie chrzest) jest zewnętrznym znakiem przystąpienia do Badaczy

Pisma Świętego Według ich nauki Chrystus już przyszedł ponownie na świat (jest jednak niewidzialny dla ludzi), by zaprowadzić tysiąc lat trwające Królestwo Boże. Powołując się na tekst Apokalipsy (rozdz. 7,4) twierdzi Russel, że liczba zbawionych wyniesie tylko 144.000 osób.

Jak wynika z książki ks. Wiktora Wysoczańskiego „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL” — z uwzględnieniem późniejszych zmian — działa w Polsce około 35 wyznań.

Serdecznie Pana pozdrawiam w Chrystusie

DUSZPASTERZ

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci mojego męża

## ŚP. FRANCISZKA KABATA

wieloletniego prezesa Rady Parafialnej w Żarach oraz członka Rady Diecezjalnej Diecezji Wrocławskiej i zasłużonego nauczyciela, w dniu 18 maja br. o godz. 18 zostanie odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele polskokatolickim w Żarach, przy ul. Żagańskiej 13 o czym zawiadamiam

ŻONA

## PAZAWODÓW, STANÓW I STOWARZYSZEŃ

### T R O N I „E-G”

EKSPEDIENTKI	— św. Katarzyna	— 4.V.
FARBIARZE	— św. Szymon Ap.	— 28.X.
	— św. Maurycy	— 22.IX.
FILOZOFOWIE	— św. Katarzyna Al.	— 25.XI.
FOTOGRAFOWIE	— św. Weronika	— 4.II.
FRYZJERZY I PERUKARZE	— św. Maria Magd.	— 22.VII.
GARBARZE	— św. Szymon Ap.	— 28.X.
	— św. Bartłomiej Ap.	— 24.VIII.
GARNCARZE	— św. Goar	— 6.VII.
GOSPODYNIE DOMOWE	— św. Sabina	— 29.VI.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PERNIĄCIE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp. Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wąjłowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Magdalena Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kufel, Elżbieta Reszkowska.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-89-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Pieniężnie krajowej opłaty na usłudze przesyłki lub u listonosza (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Złucenie na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje adres wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralni Księgarni Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-958 Warszawa. Nadawanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dekonforysmu smier w treści nadawanych artykułów. Druk: Prasa-Książka-Ruch, ul. Smolna 10/12 Z. 226. C. 126. Nr indeksu 37477



Oczy przodków Michorowskich, szare jak u Waldemara, przenikliwe, groźne, zdawały się wpijać w jej twarz pytając: „Skąd się tu wzięłaś, plebejuszko, w tym gnieździe senatorów i hetmanów? Czego tu chcesz?” Stefcię przejmował dreszcz. Surowe spojrzenia, spoczywające na niej ze wszystkich stron, męczyły ją... Spojrzenia nieprzyjemne, odpychające.

— Co mię od nich dzielę tak potężnie? Owi sławni rycerze — przodkowie? — myślała. — Odgładzają mnie od nich korony dziewięcionakowe, mitry książęce i nazwa arystokracji, uświęcona przez tradycję, rozpościerająca się zawsze na szczycie gmachu społeczeństwa. I czy ten szczyt tonął w słońcu, czy w chmurach, nigdy nie przestawał być najwyższym. Oni przywykli spoglądać z góry na ludzi zajmujących niższe piętra, chociażby równie sławnych, często więcej zasłużonych. Uważali ich za podwalinę, na której mogli rozlądać swą magnacką świetność i wywieszać chorągwie z herbami. A ci mniejsi niech śpiewają hymny na ich cześć.

Jednak w tej uprzywilejowanej rasie jest jakiś urok nieuchwytny, działający na wytworne natury. Stefcia pomyślała, że powodem tego może być majestat ich wiekowego możnowładztwa. Choć nie widać na nich znaków podnieblejszych ani bujnych połotów, jednak odczuwa ich jakiś urok piękna ze wnętrznego, są oni w społeczeństwie jakby dekoracją. Niektóre z nich, jak starszuszka księżna, pociągają ku sobie siłą nieprzepartą. W księżnej przebiega wyśzość rasy; widać, że to magnatka w każdej kropli krwi, prawnuczka karmazynowa. Jest w całej pełni, rozumiejąca swe zadanie. Stefcia słyszała o jej działalności i wielkim sercu. Pan Maciej do niej podobny, ma duszę subtelnej arystokraty, ale jest znacznie starszy, trochę ociężały.

Stefcia spojrziała na Waldemara.

A ten?... Jest wielkim panem, rodowym karmazynem. Nie zrobił ujemy swym przodkom. Przeciwnie, mogą się nim szczycić. Czynnny, energiczny, prawdziwy pan, magnat i milioner, podejmował poważnie swe zadanie w społeczeństwie. Pan Maciej, wielki gaduła, opowiadał Stefci, że nie sądził nigdy, aby Waldemar potrafił tak się zmienić. Dawniej był inaczę. Po skończeniu uniwersytetu w Bonn i szkoły rolniczej w Halli wpadł w wir życia, szalał Przesadywał za granicą, podróżował. Znał całą Europę. Zwiedzał Algier i Egipt. Polował w Indiach i w stepach amerykańskich, wdriapywał się na szczyt góry, marzył na fiordach norweskich. Zwiedzał kliniki, miewał dysputy z uczonymi, ciekawie zaglądał do wielkich laboratoriów chemicznych, w obserwatoriach meteorologicznych robił doświadczenia. Pociągają go fabryki, w dokach nowojorskich wiajemniczał się drobniagowo w pracę robotników. Jego stosunki i miliony otwierały mu wielkie instytucje. Miał wstęp do zakładów Kruppa w Essen, w odlewniach armat pracował kilka dni, powodowany nie przepartą chęcią poznania wszystkiego. Robił próby ze sławnym młotem „Frycem”, miał rewolwer zmieniłony na proch przez olbrzyma fabryk essenckich i złoty pierścień z brylantem, na który „Fryc” spuścił się i dotknął go, nie uszkodziwszy zupełnie. Na Wazuwiuszu zapalał cygaro, zwiedzał dom Napoleona i na wyspie św. Heleny, w galeriach Louvru i w drezdenskich przesadywał godzinami, wpatrzony w dzieła sztuki. Rozizuczał pientadze, miewał awantury i skandalki przeważnie na tle erotycznym, był ulubieńcem najwykwintniejszych kół towarzyskich. Obracał się w sferach dworskich z Wiedniu, gdzie wśród magnaterii węgierskiej zyskał wielką popularność, będąc spokrewniony z kilkoma najpotężniejszymi domami przez swą prababkę. Tracił na kobiecy, nawet trochę grał w karty, lecz to nie wchodziło w zakres jego umiejętności. Odhrył kilka pojedynków, zakończonych zwycięstwem, zawdzięczając to swej odwadze i ćwiczeniom w fechtunku i strzelaniu. W Jockey Clubie wiedeńskim zrobił raz awanturę jednemu z arcyksiałów za to, że ten nazwał Polskę krajem podgolonych łbów i grzmących języków. Sprawa oparla się o dwór i arcyksiążę jak niepyszny musiał przeprosić polskiego magnata. Kobiety szalały za nim: jedne ośmiewały blask milionów i świetna partia, inne kochały go prawdziwie. Lecz on, choć wiedział, że jest wszędzie pożądany, jednak nie znalazł sobie żony. Po pięciu latach hulanki nastąpił przesyt, zmudziły go tryumfy, miłostki, nawet podróże, powrócił na stałe do kraju.

Pan Maciej opowiadał Stefci, że Waldemar ma trzy namiętności: konie, polowanie i kobiety, choć te już mu trochę zohojętniały. Polowania urządził wspaniale, nawet w czasach swych podróży; zjeżdżał wówczas do Głębowicz magnaci z całego świata. On sam wyjeżdżał często na polowania do swych przyjaciół, prawie do wszystkich domów arystokratycznych, gdzie go zawsze mile widziano. W koniach lubował się, lecz nie puszczał na wyścigi, mówiąc, że nazhył je lubi, aby oddawać w ręce dżokejów i patrzeć jak nogi łamią.

Stefcia wiedziała to wszystkie od pana Macieja, trochę od pana Ksawerego i sama już miała parę przykładów szlachetności i dobroci serca ordynata. Dwoistość jego charakteru przebiega wyraźnie: miał dobre serce i jednocześnie dużo złośliwości; w gniewie gwałtowny, najczęściej ironiczny, miał delikatny i subtelnie rozwinięty dobry smak. Nie wahał się jednak drażnić jej zawsze. Przy swej szlachetności był trochę egoistą, nie pozwalał nikomu dotknąć jej niestosownym żartem, ale sam gniewał ją stale i lubował się tym. Stefcia nie lubiła go, jednakże spozstrzegła, że jest on więcej wart od

## UROKI TELEWIZJI



O sile oddziaływania telewizji na najmłodsze pokolenie świadczy dane uzyskane ostatnio w RFN: wiele dzieci nie chodzi spać o odpowiedniej porze, spędzając różne godziny wieczorne przed ekranami telewizorów. Na godz. 22 program telewizyjny ogląda 13 proc. dzieci w wieku od 3 do 7 lat oraz 52 proc. dzieci od 8 do 13 lat. Największym powodzeniem cieszą się programy sobotnie

Brytyjski lekarz-osteopata Douglas Drysdale doszedł do wniosku, że wskutek oglądania telewizji coraz więcej Brytyjczyków odczuwa dolegliwości żołądkowe, ma zaburzenia krążenia i nawzeka na bóle kręgosłupa. Dr Drysdale zaleca więc telewizjom wstawianie z fotela co 45 minut i wykonywanie kilku ćwiczeń gimnastycznych...

Jeszcze do niedawna obawiano się, że kolorowa telewizja emituje promieniowanie rentgenowskie, niebezpieczne dla człowieka. Badania nie potwier-

dają obaw. Obliczono, że telewizz oglądający obraz kolorowej tv w odległości 1 m w ciągu trzydziestu lat, pr około 100 godzin rocznie, pochłania dawkę promieniowania równającą się 1,3 rema. Jest to, zdaniem specjalistów, dawka nieszkodliwa...

Co robić, gdy we wspólnym pokoju jedni chcą oglądać telewizję, a inni czytać czy grać w warcaby? W RFN ukazał się na rynku odbiornik telewizyjny, który eliminuje tego rodzaju kłopoty. Emituje on (przy wyłączonej fonii) fale ultraczzerwone, które bezprzewodowo docierają do dowolnej liczby słuchawek. Kto więc nie chce oglądać telewizji, siada tyłem do odbiornika, kto w dodatku nie chce jej słuchać po prostu nie zakłada na uszy słuchawek...

**POZIOMO:** 1) zażyłość, przyjacielskie stosunki, 5) szlak wodny, 10) solenizantka z 14 marca, 11) część wiersza, 12) strumyk, 13) ręcznik broń palna z XV—XVII w., 15) naczynie stołowe, 16) kolor w kartach, 19) ptak morski, 21) niszczy żęby, 25) tytuł tygodnika ilustrowanego, 26) uszkodzenie maszyny, 28) szkielet głowy, 29) odwrotność syntezy, 30) nadzienie, 31) część stroju gimnastycznego.

**PIONOWO:** 1) coś z obuwia, 2) wydzielina z rany, ropa, 3) depesza, 4) wejście do czołgu, 6) epidemia, 7) wgłębiona dolina, 8) przybor hiurowy, 9) deszczochron, 14) pracownik drukarni, 17) wczasowisko u podnóża Śnieżki, 18) uczestnik dożynek, 20) utwór muzyczny o uroczystym charakterze, 22) przybór do kreśleń, 23) na czelu spoldzielni, 24) wróżba z kart, 27) część „Chłopów”.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania.

nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 7

**POZIOMO:** kalafior, harfa, szminka, rotacja, kwesta, leśniczy, szczęście, kask, Roza, ciekawość, kapelusz, dewiza, oparcie, kogutek, maska, kontrola. **PIONOWO:** koska, lemiesz, fanatyzm, owad, altana, facecja, przebitka, zadymka, uśmiezek, traktor, świergot, zaprawa, światło, klocek, jaskra, okno.

Nagrody wylosowali: Marla Bielawska z Warszawy oraz Arek i Darek Kozłowszczy z Kuźni Raciborskiej. Nagrody prześlemy pocztą.

